POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 1-go sierpnia 1942r.* **Rok IV. Nr. 31**

SZKODLIWE NAŁOGI MYŚLOWE

Wiadomości o zwiększonych i spotęgowanych okrucieństwach niemieckich w Polsce wywołały oburzenie w całym świecie. Miarą tego są wypowiedzi wielu takich ludzi, którzy dotąd w tych sprawach zachowywali pewną rezerwę. Dziś jednak już nikt nie wątpi, że na oczach świata dokonywa się zbrodnia na skalę dotąd niewidzianą — zbrodnia gwałtownego, a systematycznego mordowania całego narodu.

Tym bardziej należy się spodziewać, że propaganda niemiecka i jej świadomi lub nieświadomi poplecznicy nie zapomną swej starej pieśni o dobrych Niemcach, o niegrożeniu im karami, bo w takim razie będą popierać Hitlera, aż do skutku.

Polak z tą opinią nie będzie usiłował walczyć, gdyż jest ona poza rzeczywistością. Natomiast interesują go dwa pytania. Pierwsze—gdzie są ci dobrzy Niemcy, a drugie—z jakich źródeł wypływa opinia o dobrych Niemcach.

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie trzeba najpierw spojrzeć, kto te zbrodnie popełnia. Otóż popełnia je armia niemiecka, Gestapo, organizacje wojskowe jak—S.S., policja i władze okupacyjne. Jaką liczbę ludzi obejmuje cała ta zbrodnicza organizacja? Około 15 milionów. Dokładność cyfry nie odgrywa tu roli, istotą rzeczy jest, kogo ta cyfra obejmuje.

Ta cyfra, to jest rdzeń narodu niemieckiego. To jest to, co w nim najsilniejsze, najzdrowsze, najbardziej czynne, najwięcej wojownicze. To jest treść, to jest istota narodu niemieckiego. Te 15 milionów tworzą historię niemiecką, te 15 milionów to są Niemcy. Dodać należy jeszcze kilka milionów Niemców, którzy pracą swoją pomagają tej pierwszej grupie, a pomagają wedle najlepszych sił, gdyż inaczej machina wojenna nie mogłaby tak funkcjonować jak funkcjonuje.

Gdzież więc są dobrzy Niemcy? Czy może ci starcy, co w domach pozostali i pragną końca wojny, bo czekają na powrót syna, któryby im pomógł żyć? Czyż to kobieta, u której jakiś korespondent neutralny zobaczył łzy za mężem zaginionym na rosyjskim froncie? Lub wreszcie dziecko głodne z powodu ograniczeń żywnościowych? Czy ci będą decydować o obliczu Niemiec? Czy może ci chorzy, którzy duszeni są w komorach gazowych lub sterylizowani, albo też ci, z których energię życiową wypompowują obozy koncentracyjne?

Nie. Niemcy to jest wojująca i zarazem wojownicza część narodu. Ta część narodu morduje, rabuje, pali, torturuje.

A w czym się objawia i gdzie i przez kogo, protest tych lepszych Niemców przeciw systemowi hitlerowskiemu i jego zbrodniom?

W krajach podbitych, gdzie panuje terror nie do porównania z dyscypliną w Niemczech, ludzie buntują się, protestują, sabotują akcję niemiecką i płacą za to śmiercią dziesiątek, nawet setek tysięcy, a jaki bunt podnoszą dobre Niemcy?

Jeśli jakiś biskup niemiecki weźmie w obronę katolików, to niemieckich, bo czymże byłby ten pasterz bez owczarni, a czy ujął się jakiś biskup niemiecki za katolikami w Polsce lub w Czechach, którzy znoszą większe prześladowania, a należą przecież do tego samego kościoła powszechnego.

Prosta to sprawa: skoro nie ma tych "dobrych" Niemców—nie może też istnieć żaden ślad ich działalności.

A teraz pytanie drugie: jakimi to drogami weszło i nadal wchodzi przekonanie o dobrych Niemcach w umysły angielskie?

Wiele tu działa przyczyn.

Przede wszystkim pozostałości przedwojennej propagandy niemieckiej o Niemcach miłujących pokój, o Polakach co im korytarz zabrali i o tym, że gdyby tylko dać Niemcom co im niesprawiedliwy traktat wersalski zabrał—to będą sklepieniem pokoju, dachem ochronnym nad skłóconą Europą i przedmurzem cywilizacji przed bolszewikami.

Dalszą przyczyną to doktryny liberalne. Trzeba pamiętać, że w tym kraju urodził się Adam Smith, ojciec szkoły liberalnej, która nie pozwalała nikomu przeszkadzać w jego działalności. Doktryna ta wraz z rozwojem przemysłu maszynowego wzbogaciła Anglię. Z gruntu gospodarczego przeniosła się na inne pola działalności ludzkiej, a przyszły jej w pomoc hasła rewolucji francuskiej. Nic dziwnego, że spadkobiercą tej doktryny jest kapitał i wielki przemysł, który na niej wyrósł, oraz liberalni uczeni, których postępowość stanęła na hasłach rewolucji francuskiej. Pierwsi nie chcą ograniczeń w ogóle a więc i w stosunku do Niemców, tym bardziej, że to partner handlowy, drudzy stoją nieruchomo na straży swych haseł doktrynalnych.

Dalszym źródłem opinii o dobrych Niemcach, źródłem zresztą coraz bardziej wysychającym są niektóre koła chrześcijańskie. Uważają one, że wiara w dobroć natury ludzkiej, w boskość duszy ludzkiej, w miłosierdzie chrześcijańskie nie pozwala wierzyć w złych Niemców, pozwala tylko przypuszczać, że są między nimi zbłąkane owieczki, które łatwo poprawić. Wobec wspaniałych głosów arcybiskupa Canterbury, kardynała Hinsleya i wielu innych dostojników kościoła nie potrzeba przeceniać tych głosów. Są to sentymentalne urojenia oderwane od rzeczywistości.

Wreszcie są powody łagodności wobec Niemców, może najsilniejsze, bo osobiste. Jedni mieli bardzo dobre stosunki handlowe z Niemcami, inni są z nimi spokrewnieni. Dla umysłów opierających się na praktycznym doświadczeniu przykład jest najsilniejszym argumentem i nie obalą go żadne rozumowania. Ten rodzaj ludzi pozostanie przyjacielem Niemiec na zawsze.

I dlatego chcąc sobie zaoszczędzić niepotrzebnej dyskusji na temat dobrych Niemców, dobrze byłoby naprzód wiedzieć, jaki jest osobisty stosunek rozmówców do Niemców. Jeśli to człowiek dobrej woli, poradzić mu przeczytać dzieło "*The Roots of National Socialism*" Rohana D.S.O. Buttler'a. Znajdzie tam słowa, że naziści nigdy nie pozyskaliby oddania się im */devotion/* narodu niemieckiego, gdyby mu głosili prawdy obce jego duchowi, a uzyskali je, wywołując te prawdy z głębi ducha germańskiego.

Trzeba pamiętać szczególnie u Niemców o różnicy między duszą zbiorowości a jednostek, z jakich się ta zbiorowość składa. Pojedynczy Niemiec może być miły, bo nie ma odwagi rozpętać swych namiętności, ale w grupie odbija sobie stłumione instynkty.

A ponadto inny jest Niemiec w czasie pokoju, a inny w czasie wojny. W czasie pokoju, nawet w grupie—utworzy tylko *Vereiny*, ale dać tylko *Vereinom* broń puścić ze smyczy na wojnę—wyjdzie *die blonde Bestie*. Wojna bowiem, według nauki hitleryzmu, opartej zresztą również na germańskiej tradycji, to szczyt wyżycia się ducha germańskiego. Naziści przedstawiają wojnę jako stan zgodny z naturą. W naturze wre ciągła walka i to tworzy życie. Wojna więc jest istotą życia—pacyfizm jego zamieraniem, zwyrodnieniem. Dlatego muszą zginąć narody, które wygoda oderwała od natury, a zwyciężą te, które zgodnie z naturą walczą i muszą zbutwiałe narody pokonać.

Tym, którzy taką teorię głoszą, wprowadzają ją życie w sposób zbrodniczy—mówić, że powinni się poprawić, jest to samo jakby baran mówił do wilka, aby się pozbył kłów i pazurów. Może to ludziom dobrej woli wyjaśni, że choć znają pojedynczych miłych Niemców, ale dziś ich już nie ma, bo stopili się w tyglu zbiorowej duszy niemieckiej.

Wszystkie te głosy o dobrych Niemcach w sumie nie są zbyt groźne. Na szczęście bowiem świat po wojnie będą urządzać nie uczeni doktrynerzy, nie oderwani od świata duchowni i nie ludzie krótkowzrocznych interesów, lecz żołnierze i mężowie stanu, tacy jak Churchill i Roosevelt.

Zanim to jednak nastąpi, te wszystkie poglądy powtarzające się od czasu do czasu w piśmie i słowie—są szkodliwe. Łączą się one bowiem z ostrzeżeniem, aby Niemców nie przerażać groźbą kar im grożących, gdyż wtedy dobrzy Niemcy będą silniej popierać Hitlera, a gdy się im będzie obiecywać przebaczenie i równouprawnienie to Niemcy sami go obalą.

Wielkim błędem psychologicznym, a wielką szkodą dla wysiłku wojennego jest to rozumowanie.

Jeszcze żaden naród nie opuścił zwycięskiego wodza. Jak dotąd Hitler dał Niemcom sławę wojenną na skalę rzadko w historii Niemiec spotykaną. Niemcy mu ufają, Niemcy w niego wierzą, w obozach jeńców niemieckich pozdrowienie brzmi dalej "Heil Hitler," a na wiadomość o jakimś zwycięstwie jak n.p. w Tobruku—Niemcy szaleją z radości.

Z jakiego powodu mogą Niemcy porzucić Hitlera? Z jednego jedynego—jeśli będzie pobity. Pobijcie go, a Niemcy zaraz go porzucą. Porzucą, jak porzuciły cesarza, choć cesarstwo to wiekowa instytucja, a ród Hohenzollernów zjednoczył Niemcy i uczynił je z powrotem potęgą. A jednak Niemcy nie opłakiwali cesarza i śmierć jego przeszła jak przechodzi śmierć nad zwyczajnymi ludźmi—cicho i bez długiej o niej pamięci.

Cóż dopiero Hitler. Jeśli będzie pobity, zginie marnie albo z własnej ręki, albo od swoich wielbicieli. Nie potrzeba wtedy już Niemcom nic obiecywać. Zrobią to sami i zrobią to dla siebie. Przypuszczać, że propaganda nasza potrafi Niemców przekonać o szkodliwości Hitlera, jest to to samo, co wierzyć, że Goebbels nas przekona o naszej katastrofie.

Jest jednak coś gorszego w tej sprawie, co osłabia wysiłek wojenny. Wyraziłem już raz podziw dla tej wspaniałej właściwości umysłu angielskiego—jaką jest zdolność do kompromisu. Skoro zaś w handlu ten kompromis dał Anglii potęgę, nic dziwnego, że został zastosowany i do działań politycznych. Dzięki temu Anglia odnosiła sukcesy i na polu politycznym, ustępując innym z nią złączonym narodom zawsze tyle, aby—spółka nie była rozwiązana lub zerwana.

Tę samą zasadę podświadomie czy świadomie chcą niektórzy stosować do Niemiec. Zasada ta wywołała fatalne skutki po traktacie wersalskim, ale wielu ludziom jeden przykład nie wystarcza. Otóż zasada ta jest nie tylko błędna, ale przede wszystkim szkodliwa. Nie wiem czy wynika ona z kompleksu wyższości czy niższości. Czy pochodzi z lekceważenia przeciwnika i wiary w to, że Anglia zawsze wygra ostatnią bitwę i dlatego nie uważa za potrzebne zbyt się wysilać, bo resztę zrobią Niemcy, o ile będziemy się z nimi delikatnie obchodzić, czy też pochodzi z utraconej wiary w zwycięstwo, jeśli nam Niemcy nie pomogą.

Wyliczanie błędów Hitlera jest również niczym innym jak liczeniem na jego pomoc, daną nam za pomocą jego błędów, a liczenie na to, że Niemcy obalą Hitlera jest w ogóle rezygnacją z własnego wysiłku.

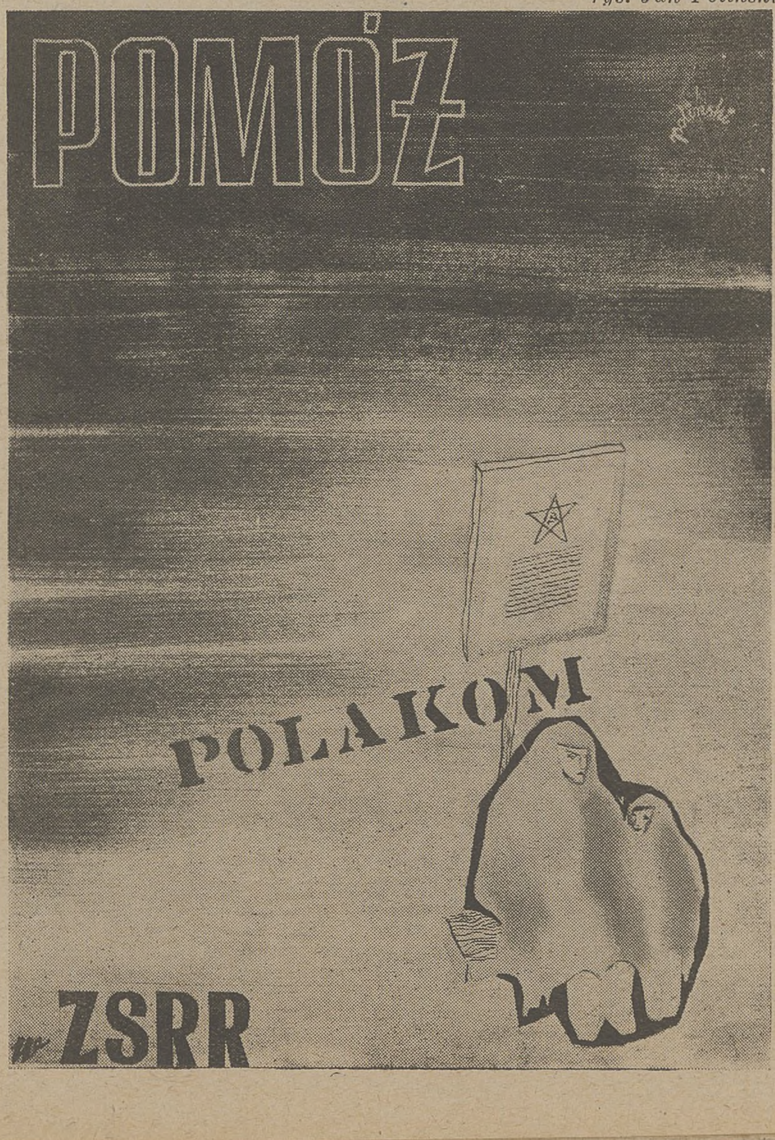
Bardzo to niebezpieczne głosy i obawiam się, czy one nie osłabiają "*fighting spirit*" i to obecnie, kiedy go trzeba jak najbardziej wzmocnić.

Trenowanie żołnierza za pomocą widoku krwi w rzeźniach—to pomysł chybiony. Człowiek cywilizowany i z tak wysoką moralnością jak Anglicy reaguje więcej na zbrodnię od strony moralnej niż zmysłowej, cóż dopiero, jeśli na te zmysły usiłuje się oddziałać nawet nie widokiem zbrodni, ale jakichś jej akcesoriów—jak krew.

Natomiast trzeba mówić i pisać i w filmie pokazać obraz zbrodni niemieckich. Mękę milionów pozbawionych wszelkich praw, podeptanych, sponiewieranych ludzi—mówić o morderstwach na niewinnych ludziach, rozstrzeliwanych zakładnikach, głodzonych dzieciach, znieważonych kobietach, torturach ludzi, z których już szkielety zostały i czekają śmierci jak wybawienia—oto, o czym trzeba pisać i mówić, aby żołnierz poczuł w sobie pragnienie wymierzenia kary za te niezliczone, a bezkarne dotąd zbrodnie. Kary—nie zemsty, kary, która musi nastąpić jeśli zło ma się różnić od dobra.

ST. SZ.

rys. Jan Poliński



Od ułana do dowódcy

W święto Pułku Ułanów Krechowieckich

W roku 1935, w 20-lecie stworzenia 1-go pułku ułanów Krechowieckich imienia płk. Bolesława Mościckiego, wyjątkowa uroczystość zgromadziła na obszernym placu koszar w Augustowie cały pułk.

Frontem do ołtarza polowego stały wyciągnięte szwadrony, konno i zbrojno, z dowódcami na czele. Dowódca pułku z zastępcami stali w trójkąt, zwrócony ostrzem do ołtarza. Przed ołtarzem barwiły się amarantem mundury oficerów rezerwy i delegatów z bratnich pułków, czerniały ubiory cywilne i jaśniejszą nutą przebijały kapelusze pań.

Zabrzmiała orkiestra pułkowa, według pięknego obyczaju polskiego, który nakazuje trębaczom zastępować organ w polowym nabożeństwie. Msza święta, krótkie kazanie—i rozpoczęła się ceremonia wojskowa.

Jeden podpułkownik, jeden chorąży i jeden starszy wachmistrz otrzymywali od pułku upominek, ryngrafy z Matką Boską Częstochowską—za 20-letnią nieprzerwaną służbę w szeregach pułku. Od Puław w roku 1915 począwszy, przez Krechowce i boje bobrujskie, przez kampanię ukraińską i roku 1920-go, nie zdjęli munduru pułkowego, przechodząc wszystkie, sobie dostępne, stopnie i funkcje. Byli dla rozkochanego w swej tradycji i wspomnieniach pułku żywym ucieleśnieniem jego istnienia, jego bojów i jego chwały, która błękitno-czarnymi wstęgami Virtuti Militari u sztandaru łopotała dumnie na lipcowym słońcu.

Mała wstawka, dziś już archaizm: podczas gdy ludzie dostawali ryngrafy, odznaczony został jednocześnie i . . . koń. Kary "Krechowiak," bojowy wierzchowiec płk. Mościckiego z pod Krechowiec, później zwycięzca w tylu zawodach konnych. Otrzymał "uzdę honorową." Miał wówczas lat 21, z czego w pułku przesłużył 18.

Podpułkownikiem był Jan Litewski. Służbę swą w pułku rozpoczął od ochotnika-ułana, stawiając się na zew, aby podczas wojny światowej walczyć przeciw Niemcom. Wspaniałe męstwo i twarda żołnierska postawa przyniosły mu rychło naszywki podoficerskie; wkrótce został wachmistrzem 2-go szwadronu i był jego duszą w walkach nad kanałem Ogińskiego. Inni koledzy-cenzusowcy odchodzili do szkół oficerskich—jego pułk trzymał; był niezbędny. Dopiero w roku rewolucji rosyjskiej, gdy spełniło się marzenie ułanów i osłabione władze centralne nie mogły im przeszkodzić w rozwinięciu dywizjonu polskiego w pułk wachmistrz Litewski odkomenderowany został do szkoły kawaleryjskiej w Twerze.

Nie zdążył jej ukończyć, bo fala rewolucyjna rozlewała się coraz szerzej. Przedarł się do Bobrujska. Jako junkier-podchorąży, pełnił dalej ciężką służbę w pułku, otrzymawszy awans oficerski w momencie demobilizacji.

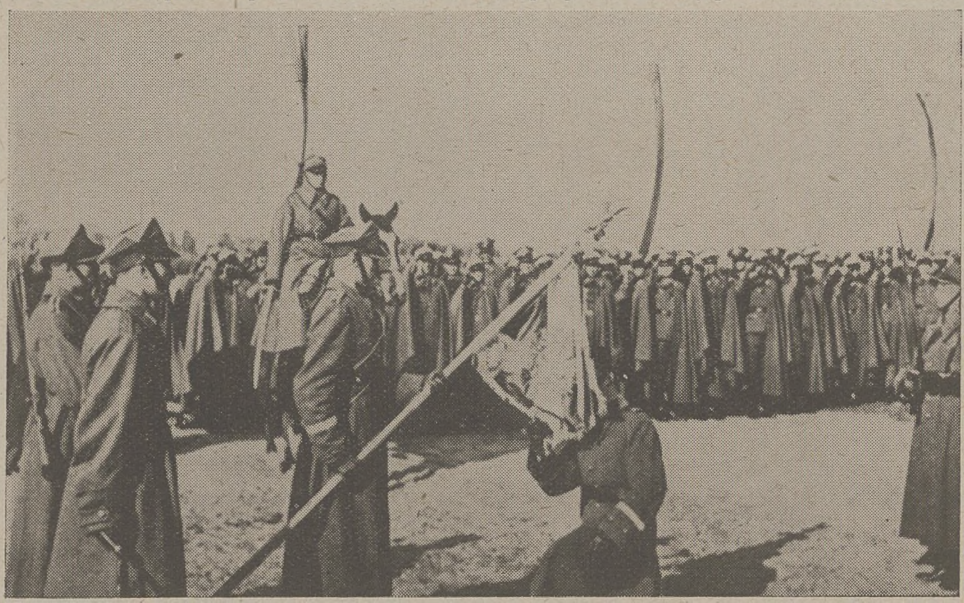
Rok 1918 widzi go znowu w szeregu. Odbywa świetnie kampanię małopolską i wołyńską, zajęcie Pomorza i całą długą kampanię rosyjską. Jest młodszym oficerem, a potem dowódcą szwadronu. Jako rotmistrz, awansowany za czyny bojowe, przechodzi z pułkiem na pokojowe leże.

I tu okazuje się, jak urodzonym, znakomitym dowódcą i wychowawcą był Jan Litewski. Służba w czasie pokoju, codzienna służba wyszkoleniowa, nie wytrąca go z siodła, nie osłabia. Twardy dla siebie i dla innych, ale zawsze skromny, sprawiedliwy, najukochańszy kolega, umiejący odczuć każde drgnienie serca podkomendnych—rzeźbi ten wspaniały materiał, jakim był, jest i będzie ułan Krechowiecki.

Trwa to lata. Awansuje na oficera sztabowego, pełni funkcje kwatermistrza i zastępcy dowódcy pułku. Jednocześnie pracuje nad historią pułkową i daje pięknie opracowany, duży tom, który staje się dla pułku źródłem jego mocy duchowej. Wytężona praca nie przeszkadza mu zajmować się sportem, wybornie prowadzi pułkową stajnię wyścigową, dopóki przepisy na to pułkowi zezwalają. Później w spółce z kolegami puszcza na torze warszawskim konie w swoich barwach.

Zalety charakteru i służbowe majora, potem podpułkownika, Litewskiego powodują odkomenderowanie go na nadzwyczaj wybitne stanowisko. Zostaje mianowany komendantem podchorążówki zawodowej w Grudziądzu, pepiniery przyszłych oficerów kawalerii polskiej. Z zadania wywiązuje się wspaniale. Wszyscy jego wychowańcy wdzięczni mu są, kochają go i szanują. Szkoła kawalerii rozkwita.

Ppłk. Litewski konno, przed frontem szkoły podchorążych kawalerii w Grudziądzu, w momencie przekazywania sztandaru szkolnego przez kończący rocznik następnemu



Aż w końcu następuje dla niego i dla pułku upragniony moment: Litewski obejmuje pułk Krechowiecki. Dziedzictwo Bolesława Mościckiego, Suszyńskiego, Dziewickiego i Podhorskiego, oraz tych z poza pułku dowódców, którzy się z nim tak serdecznie zżyli: Słonińskiego, Strzeleckiego i Bokalskiego. Wszyscy wiedzą, że to będzie dobry dowódca, *swój* dowódca, znający pułk na wylot i mogący wydobyć zeń maximum wydajności.

Tak się też dzieje. Miesiące tylko dzielą nas od ostatniej wojny. Pułk wyrusza na nią pod dowództwem Litewskiego, krwawi się obficie na pograniczu Prus Wschodnich, zadaje nieprzyjacielowi ciężkie ciosy, walcząc z brawurą ułańską, z zaciekłością Krechowiaków, których misją od chwili powstania jest walka z Niemcem.

I tu następuje po żołnierskim życiu przepiękny rycerski finał. Gotując pułk do ataku na czołgi, kierując ogniem przeciw ukazującemu się na szosie wrogowi, ginie podpułkownik Litewski od karabinowej kuli. Przyleciała, świsnęła i zgasiła ułańskie życie.

Nie on jeden zginął. Obok niego padło wielu Krechowiaków, tam i następnie w Białowieskiej puszczy. Obfite żniwo zebrała śmierć i w innych pułkach, porywając prawie wszystkich dowódców, którzy wyszli z Krechowieckiego pułku. Ale ten zgon, zgon na czele swojego pułku, w którym przesłużyło się blisko ćwierć wieku, oddając mu najlepsze lata i najlepszą cząstkę siebie—ma w sobie przejmujący patos żołnierski.

Pułk odradza się. W dalekiej Rosji ułani Krechowieccy bieżą na punkty zborne. W Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie służą, gdzie ich los rzucił, nasłuchując wezwania trąbki pułkowej. W dziejach tego pułku, obok Mościckiego i Bronisława Romera, błyszczy na zawsze trzecie nazwisko: Jan Litewski.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Szkic sytuacyjny

MARSZ KU WOŁDZE

Opinia brytyjska zaniepokojona jest szczerze położeniem w Rosji. Prasa angielska zamieszcza coraz to bardziej krytyczne oceny, dochodząc nieraz do wniosku, że załamanie się zorganizowanego oporu sowieckiego nie jest wykluczone na przestrzeni owych sławnych 100-u dni, z których zostało już tylko, na dobrą sprawę, 80. Sprawozdawca wojskowy "*Observera*" w nrze. z dnia 26-ego lipca uważa, że przedarcie się dokonane przez Niemców pod Rososzem należy uznać za rodzaj "*nowego Sedanu*" i że front sowiecki załamuje się wyraźnie. Garvin w swoim tygodniowym artykule w "*Sunday Expressie*" z dnia 26-ego lipca woła dramatycznie "*We Must Do or Die.*" Publicysta ten jest zdania, że Rosja musi otrzymać pomoc najszybciej i że jeżeli jej nie otrzyma, to wówczas nie można ręczyć czy front wschodni ostoi się. Załamanie się zaś frontu wschodniego—taki jest bieg myśli Garvina—przesądza najgorzej o wyniku całej wojny. Sprawodawca wojskowy "*Sunday Expressu*" płk. Kennedy uważa, że "obie strony w Rosji uważają bitwę nad Donem za rozstrzygające pociągnięcie kampanii," dlatego Kennedy skłonny jest mniemać, że jeżeli bitwa ta wypadnie na korzyść Niemców, to wówczas los Rosji jest *przypieczętowany*.

W odróżnieniu od tych alarmujących ocen, kilku autorów angielskich wskazuje, że położenie w Rosji, jakkolwiek jest bardzo poważne i "*musi być nadal poważne,*" *nie jest jednak rozpaczliwe i że armie sowieckie powinny utrzymać się w walce aż do wiosny przyszłego roku.* To prawda, że Rosja pozbawiona będzie nie tylko węgla /zagłębie donieckie/, ale i zboża. Położenie żywnościowe Rosji — wywodzi sprawozdawca dyplomatyczny "*Timesa*" dnia 27-ego lipca—będzie nader ciężkie. Z drugiej jednak strony Rosja, *jak żaden inny kraj w świecie,* potrafii wytrzymać opresje głodu.

Spór na temat Rosji, wielka debata o Rosję: *wytrzyma czy nie wytrzyma?*—trwa i trwać będzie napewno jeszcze długo. Wszystko wskazuje, że Rosja wytrzyma, chociaż ciosy niemieckie są bardzo poważne. *Front sowiecki musi być utrzymany.* Nie bardzo można się zgodzić z sądem wyrażonym przez nowego Scrutatora z "*Sunday Times*" /Lord Elgin/, który powiada, że ostatecznie w wojnie światowej nr. 1 Rosja padła, albowiem nie otrzymywała w odpowiedniej ilości amunicji i sprzętu od sojuszników. Zawalenie się frontu rosyjskiego nie wpłynęło jednak na wynik wojny. Zwycięstwo wywalczone zostało *na Zachodzie.* Tak będzie i w tej wojnie.

Tego rodzaju postawienie sprawy sugeruje, że liczymy się już z załamaniem Rosji, że wliczamy to na konto strat, i że nie bardzo możemy coś na to pomóc /Scrutator nie mówi bowiem o ż a d n y m odciążeniu Rosji/. "*Sunday Times*" sądzi, że o wyniku wojny przesądzi Zachód a nie Wschód, ale zapomina, że jednak w wojnie światowej nr. 1 *istniał* olbrzymi i mocny front stały na Zachodzie, podczas gdy teraz nie istnieje i nie jest jeszcze tworzony.

"*A Student of War*" piszący na łamach "*Daily Telegraph'u*" w nrach poniedziałkowych uważa, że Rosji nie wiele można pomóc i skłania się do przekonania, że front sowiecki jednak się utrzyma. "Rosję odciążyć możemy—wywodzi on—tylko bombardowaniem Rzeszy oraz na innym krańcu: w Egipcie."

Manewr armii niemieckiej jest istotnie poważny. *Zuchwały i ryzykancki plan przecięcia Rosji wpół,* odcięcia Kaukazu, rozłupania armii czerwonych na dwie części—przeprowadzany jest powoli, ale stale. Teraz nadeszła chwila, kiedy *Timoszenko musi rzucić wszystkie swoje siły rezerwy.* Posiadać je musi, albowiem nie możemy uwierzyć, ażeby 600,000 Niemców mogło stanowić przewagę liczebną nad armią Timoszenki znacznie napewno liczniejszą, tylko gorzej wyposażoną i nie mającą takiej osłony lotniczej jak Niemcy.

Dowództwo sowieckie zrobi napewno wszystko, ażeby zahamować marsz ku Wołdze.

WOŁANIE O DRUGI FRONT

Dyskusja o drugim froncie nie ustaje. Przybiera ona tak ostre formy a wołania mnożą się tak bardzo, że p. Bevin, członek gabinetu wojennego W. Brytanii zmuszony był użyć w mowie swojej wygłoszonej w ub. sobotę nader *ryzykownego* chwytu: powiedział, że "wołanie o drugi front sprzyja tylko Hitlerowi," albowiem wywołuje w ogóle angielskim rozłam w najbardziej krytycznej chwili. P. Bevin uważa, że dyskusji na temat drugiego frontu być nie powinno, że naród angielski winien ufać rządowi w tym względzie: rząd napewno nie będzie opóźniał stworzenia drugiego frontu.

Stanowisko p. Bevina jest *nadmiernie krańcowe* a jego odezwanie uznać należy raczej *za odruch zniecierpliwienia,* aniżeli za wynik dojrzałego namysłu. Nie mniej jednak ten odruch dowodzi, że koła miarodajne W. Brytanii są pod *olbrzymim naciskiem* opinii publicznej i że zdają sobie sprawę, iż społeczeństwo pragnie widzieć najszybsze stworzenie tego frontu.

Dotychczas rząd nie złożył żadnego oświadczenia na ten temat i napewno go nie złoży /tak być musi/. Natomiast nie brak głosów z boku /jak świadczy przemówienie posła Vernona Bartletta, niezależnego/, że "w tym roku nie będzie sobie można pozwolić na lądowanie." Bartlett uważa, że należy się przygotować "na długą wojnę na przetrzymanie."

WYGRAĆ NAJDOKŁADNIEJ

P. Cordell Hull wypowiedział mowę, którą uznać należy za najbardziej doniosłe oświadczenie sojusznicze od wielu, wielu miesięcy. Wiadomo było nie od dzisiaj, że Hull jest bardzo blisko Roosevelta i że jego myślenie polityczne wywiera duży wpływ na Roosevelta. Mowa Hulla jest najdalej idącym, *najbardziej dokładnym* i jasnym przemówieniem, na jakie zdobył się sojuszniczy mąż stanu. Hull stawia kropki nad "i," jeżeli chodzi o przyszłość świata po wojnie. Powiada, że jeżeli trzeba będzie, *to pokój utrzyma się siłą,* powiada, że *trzeba będzie powołać międzynarodową siłę policyjną,* powiada, że nacjonalizmy muszą zostać ukrócone.

Mowa Hulla jest o wiele jaśniejsza, aniżeli równocześnie wygłoszona mowa Edena. Dowodzi to, że jeżeli chodzi o myślenie o przyszłości i nowej budowie świata, USA wyprzedza W. Brytanię i posiada więcej swobody, więcej rozmachu, więcej wizji nowego świata.

Mowa Hulla potwierdza przekonanie tych, którzy głoszą nie od dzisiaj, że USA prowadzić będzie nie tylko na polu produkcji, na polu akcji wojennej, ale że stanowisko USA w myśleniu o wojnie oraz o kształcie świata powojennego będzie czymś *zupełnie wyjątkowym.* Stany Zjd. są dzisiaj tym czołowym aliantem, są tym na czym opiera się nasza przyszłość, nadzieja—są tym kierowniczym i budowniczym losów świata, który nadawać będzie *ton po wojnie.* Nie sposób dosyć podkreślać wagi przemówienie p. Hulla. Ono bowiem *daje miarę myślenia Ameryki.*

Stany Zjd., chociaż niewątpliwie potwierdzają na całej linii zasadę suwerenności narodów i przywrócenia im swobody i niepodległości, to jednak widzą *przyszły układ jako pohamowanie nacjonalizmów, chcą świata gospodarczo zjednoczonego, chcą międzynarodowej siły zbrojnej—czyli organizacji na światową skalę. O tym musimy pamiętać stale i do tego przygotować się myślowo musimy już dzisiaj.*

Cordell Hull powiada, że zwycięstwo musi być dokładne, najdokładniejsze. Mówi też, że musi ono być najszybsze. Wojska amerykańskie, jakie znajdują się w Europie i płyną do niej coraz szerszą strugą, bombowce USA, jakie zawijają do portów lotniczych Anglii i płn. Irlandii są dowodem, że *USA chce istotnie wywalczyć zwycięstwo.* Ameryka jest również tym krajem, który może dać Europie i W. Brytanii ten podstawowy czynnik wszelkiego drugiego frontu—*shipping.* Jeżeli zaś trzeba będzie sztukować żeglugę na inne sposoby, to również w USA rodzi się *pomysł taki jak Kaisera* budowy olbrzymich transportowców powietrznych, wobec których Junkersy 52 będą wyglądać skromnie.

Słowa i czyny USA dowodzą, że kraj ten potrafi myśleć śmiało i że wnosi do wojny nowe czynniki—rozmachu, energii, myślenia w wielkich rzutach. Dopiero teraz przekonujemy się, że bez czynnego wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny nie byłoby tego wszystkiego—Stany Zjednoczone nie tylko bowiem były koniecznym aliantem: były najkonieczniejszym sojusznikiem.

Londyn, 27-ego lipca 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Konkurs na pracę graficzno-rysunkową

Biuro Propagandy i Oświaty M.S. Wojsk. ogłasza niniejszym Konkurs na pracę graficzno-rysunkową, której treść symbolizowałaby niezłomność Polskich Sił Zbrojnych i Narodu Polskiego w obecnej walce przeciwko Niemcom.

Rozmiary rysunku: od 8 × 12 cali do 16 × 24 cali.

Praca powinna być wykonana w jednym kolorze i nadawać się do reprodukcji na plakat względnie pocztówkę.

Konkurs jest otwarty dla wszystkich żołnierzy tak w służbie czynnej tak i w stanie nieczynnym, urlopowanych, zwolnionych i t.p.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 1 września b.r. /miarodajna data stempla pocztowego/.

Prace należy nadsyłać bezpośrednio do Biura Prop. i Ośw. M.S. Wojsk. Vandon House, Vandon Street, London, S.W.1.

Prace nie mogą być podpisywane, natomiast na odwrocie arkusza powinno być umieszczone godło. Do pracy należy załączyć zapieczętowaną kopertę zaopatrzoną na zewnątrz tymże godłem i zawierającą wewnątrz imię i nazwisko autora, jego stopień wojsk. i adres oraz brzmienie podpisu, jakim byłaby praca po jej ew. opublikowaniu podpisana.

Za najlepsze prace przyznane zostaną trzy nagrody pieniężne:

Pierwsza nagroda	£15.0.0
Druga nagroda	£10.0.0
Trzecia nagroda	£ 7.6.0

Jury może ponadto odznaczyć pewną ilość prac, które nie otrzymały nagrody.

Nagrodzone prace i prawo ich reprodukcji staje się własnością Biura Propagandy i Oświaty M.S. Wojsk.

Prace nagrodzone będą reprodukowane w prasie wojskowej.

Biuro Propagandy i Oświaty M.S. Wojsk. zastrzega sobie w okresie 30 dni od daty rozstrzygnięcia Konkursu pierwszeństwo w nabyciu prac nienagrodzonych oraz praw do ich reprodukowania, po uzgodnieniu warunków z autorami.

W skład Jury Konkursu wchodzą: Prof. W. Jastrzębowski, F. Mally, A. Bogusławski, K. Pacewicz, J. Henelt.

Wyniki Konkursu będą ogłoszone w prasie wojskowej.

Prawdziwe wartości armii niemieckiej

Kampania zimowa na wschodzie Europy 1941/1942 r. była ważnym etapem w zmaganiach świata dla złamania potęgi Niemiec. Cały świat przeciwniemiecki zdaje sobie sprawę z niezaprzeczalnego faktu, iż dotychczasowe olbrzymie walki i bitwy toczone na rosyjskim teatrze wojny nadszarpnęły w sposób poważny siły moralne, fizyczne i materiałowe Niemiec. Myślę, iż warto zastanowić się bliżej nad przypuszczalnym uszczerbkiem, jakie poniosła w tych minionych, zaciętych walkach właściwa armia niemiecka, gdyż ułatwi to nam wyciągnięcie potrzebnych wniosków na przyszłość.

KALKULACJA SIŁ WALCZĄCYCH

Podstawową trudność w zobrazowaniu faktycznego stanu rzeczy stanowi ustalenie prawdziwych sił obu stron walczących. Obydwaj partnerzy trzymają w ścisłej tajemnicy skład posiadanej lub zaangażowanej siły zbrojnej.

Odnośnie zdobyczy wojennych materialnej natury, jeńców i dokonanego zniszczenia możemy jedynie wyciągnąć pewne wnioski z komunikatów rosyjskich. Dane rozgłaszane przez Niemców są bowiem tak przesadzone, iż posiłkując się nimi uzyskalibyśmy błędny obraz. Spróbujmy więc rozważania swoje oprzeć na pewnych teoretycznych kalkulacjach, które jednak będą przypuszczalnie bardzo zbliżone do prawdy dzięki temu, iż opierają się na doświadczeniu.

Długość frontu na wschodzie wynosi przeszło trzy tysiące kilometrów. Nie jest to wprawdzie dawny front z wielkiej wojny, po jednej i po drugiej strony gęsto naszpikowany—żołnierz przy żołnierzu, armata przy armacie—ciągnący się jednym pasmem od jeziora Onega po Krym. Zwłaszcza w zimie ruch natarcia i przeciwstawiającego się oporu kanalizował się wzdłuż linij komunikacyjnych i wokół miejscowości, lecz mimo to musiały także i w przerwach między tymi drogami wpadowymi istnieć wojska zdolne do przeciwdziałań i obrony luk.

Biorąc za podstawę obraz wojny światowej, musielibyśmy rozporządzać na tak dużym froncie z każdej strony co najmniej 300 wielkimi jednostkami (dywizjami) pierwszej linii. To było w przybliżeniu nasycenie byłego frontu zachodniego z lat 1914 do 1918. Wówczas bowiem dywizje zajmowały odcinki przeciętnie dziesięciokilometrowe w tym ogromnym wale pozycyjnym. W punktach szczególnie zagrożonych skupiały się dywizje nawet na odcinkach 5-cio kilometrowych i mniejszych. Do tego dochodziły odwody, które wynosiły ogółem około 1/3 sił znajdujących się na froncie.

To też i w naszej ocenie przyjmujemy 100 wielkich jednostek w odwodzie tego obszernego frontu w Rosji. Licząc przeciętnie 20 tyś. ludzi na wielką jednostkę, otrzymamy około 8 milionów ludzi zaangażowanych po każdej ze stron walczących na tym froncie. Robiąc tę kalkulację zdajemy sobie sprawę z tego, że walka na froncie rosyjskim, zwłaszcza w porze zimowej, nie da się porównać z metodami walki z wojny światowej 1914/18 roku.

Pewne główne kierunki były z pewnością bronione i nasilane z obydwu stron wojskami i sprzętem w nie mniejszym stopniu, niż to miało miejsce w pierwszej wojnie światowej na zachodzie. Inne mniej ważne kierunki, były słabo strzeżone, ale też i słabo wykorzystywane przez stronę przeciwną. Waży również na ugrupowaniach dzisiejszych okoliczność posiadania broni szybkich przez obie strony. Pancerna broń motorowa, jednostki zmotoryzowane i lotnictwo pozwalają *na czas* zasilać pewne zagrożone kierunki, które poprzednio musiały mieć dla obrony swoją stałą załogę, utrzymywaną w ciągłym rowie strzeleckim. Poniekąd i kawaleria, którą Rosja posiada w dużej ilości, ma pewne możliwości manewru w zagrożonej luce lub może sama zagrażać skrzydłom i tyłom nieprzyjaciela. Niemcy tą bronią nie rozporządzają—lecz wydaje się, iż mają stosunkowo silniejsze lotnictwo i broń pancerną, i tymi technicznymi broniami zastępują częściowo również kawalerię, której im brakuje. Oprócz tego musimy sobie zdać sprawę, że bronie szybkie, o których mówiliśmy, narzucają stronom walczącym większe grupowanie w głąb, aniżeli to było potrzebne w wojnach dotychczasowych.

Przy ogólnej kalkulacji możemy więc przyjąć, że chociaż przeciętne zasilenie wojskami w pierwszej linii nie będzie tak znaczne, jak w poprzedniej wojnie światowej—to jednak wraz z daleko w tył sięgającymi odwodami, trzeba będzie użyć co najmniej jednakowej łącznej siły zbrojnej dla opanowania bronionego obszaru walki.

Suma ogólna, wykalkulowana na 8 mil. odpowiada zresztą mniej więcej wynurzeniom, podawanym w prasie przez Niemców i Rosjan. Myślę więc, że nie odbiegamy w naszym założeniu daleko od prawdy.

By zaś móc sobie zdać sprawę z całego wysiłku zbrojnego, który ponoszą narody zaangażowane w tej gigantycznej walce—przypomnę, że w dawnej wojnie światowej wymagano dla obsłużenia jednego żołnierza znajdującego się w polu, około dziesięciu ludzi, którzy pracowali dla niego na tyłach, aby dostarczyć wszystkiego, co było potrzebne do walki i życia. Przy ogromnym wzroście technicznego wyposażenia dzisiejszej armii, stosunek ten zapewne jeszcze powiększył się.

Dla zrozumienia całokształtu tych ogromnych zmagań zbrojnych, toczących się od czerwca ubiegłego roku na wschodzie—musimy sobie zdać sprawę z wewnętrznej struktury obydwu zwalczających się armij. Sowiety prowadzą do boju armie, na które składają się wszystkie, przeważnie słowiańskiego pochodzenia, narody i szczepy tego kolosa. Niemcy natomiast posiłkują się poza żołnierzem niemieckim, również armiami innych narodowości, które zdołały zaprząc w swój rydwan wojenny pod hasłem zwalczania międzynarodowego komunizmu. Przypuszczalnie siły te wynoszą około jeden do półtora miliona żołnierzy. Przez to armia dowodzona przez Niemców przedstawia się mniej jednolicie od armii przeciwnika.

ODWRÓT ARMII NIEMIECKIEJ

Pamiętamy dobrze komunikaty armii niemieckiej w pierwszych miesiącach kampanii przeciw Rosji. Przestrzenie pokrywane przez zwycięsko posuwającą się armię niemiecką były ogromne i choć nie był to dawny "blitzkrieg" zastosowany przeciwko Francji, to jednak, jak na obszar ubogi w drogi, był to wysiłek pierwszorzędny. Towarzyszyły temu ogromne sukcesy w jeńcach i zdobyczy wojennej. Niemcy mówili o kilkumilionowych stratach Rosjan w zabitych, rannych i jeńcach, o kilkunastu tysiącach strąconych samolotów i tyluż uszkodzonych, zniszczonych lub zdobytych wehikułach broni pancernej. Komunikaty sowieckie choć nie przyznawały się do tak wielkich strat, podawały jednak pokaźne ich cyfry.

Straty niemieckie były niezawodnie również bardzo wysokie i dotkliwe w tym zwycięskim parciu naprzód. Wynika to z ich własnych wypowiedzi, jak również z komunikatów sztabu sowieckiego. Lecz mimo wysoce wydłużonych linij dowożowych i trudności w związku z tym w zaopatrywaniu tych daleko na wschód wysuniętych armii—posuwały się one aż do końca listopada ub. roku bezustannie naprzód, zagrażając bezpośrednio Leningradowi i Moskwie. Wszystkie przeciwnatarcia Sowietów przeprowadzane w tym okresie nieraz z ogromnym nakładem sił i środków, a wykonywane z dużą determinacją i poświęceniem—spełzły na niczym.

Aż nagle widzimy zwrot—uderzenie Sowietów spod Rostowa odnosi pełne powodzenie, a tuż po nim poczynają Sowiety odnosić sukcesy również na froncie naprzeciwko Moskwy i Leningradu oraz na Krymie.

POWODY ODWROTU ARMII NIEMIECKIEJ

Co było przyczyną tej kardynalnej zmiany ról, umożliwiającej ofensywę żołnierza sowieckiego dotąd zwyciężanego i ściganego przez Niemców?

Jak wytłumaczyć sobie, że w tak groźnym dla Rosji położeniu, po utracie ogromnych przestrzeni z wyżywieniem, surowcami i wytwórniami wszelkiego przemysłu wojennego—znalazła ona jednak siłę i moc dla przejścia do działań ofensywnych?

Uważam, że wszystkie te czynniki: dowodzenie, nadejście odwodów z głębi kraju oraz istotne wartości żołnierza, przyczyniły się w znacznej mierze do nagłego zwrotu w tym etapie wojny. Lecz nie sądzę, by one spowodowały to, że dotąd zwycięska armia niemiecka zmuszona została do przegrupowywania się w tył i poniosła najpoważniejsze niepowodzenia od początku tej wojny.

Myślę, że przyczyny tego przejściowego odwrotu Niemiec należy doszukiwać się przede wszystkim w samej strukturze i wewnętrznej wartości ich armii.

Dzisiejsza armia niemiecka została rozbudowana w przeciągu kilku lat, począwszy od roku 1934. W przygotowaniu żołnierza położono nacisk na stronę techniczną — to też rozbudowano bronie szybkie: lotnictwo i pancerno-motorowe, szczególnie mocno. Tym właśnie broniom zawdzięczały Niemcy swoje dotychczasowe sukcesy. Zawdzięczały je również na rosyjskim teatrze wojny do czasu częściowego ich zużycia, a jednocześnie mrozów, które spowodowały znaczne zmniejszenie możliwości tych broni. W ich miejsce musiały przyjść obecnie do głosu starodawne bronie główne z królową broni piechotą i artylerią na czele. Po stronie sowieckiej weszła z tą chwilą również w szranki przez Niemców zupełnie zbagatelizowana kawaleria.

W momencie, gdy technika przymilkła, odzyskały swoje znaczenie dawne wartości żołnierza, ujawniające się w sile moralnej i wyszkoleniu do boju. Okazało się, że armia sowiecka nie próżnowała podczas dwudziestu lat, w których przygotowywała się do tej wojny. Żołnierz jej okazał się dobrze przygotowany do twardych zadań wojennych.

W przeciwieństwie do niego, żołnierz niemiecki, przeszedłszy z kulturalnych warunków Zachodu do bardzo trudnych warunków panujących na Wschodzie—wykazał w sposób jaskrawy swoje braki. Gdy odpadły piękne szosy i autostrady, po których jeździł wszelkimi środkami motorowymi, odnosząc szybkie i łatwe zwycięstwa, gdy kwatery, które go wieczór oczekiwały były ruinami chałup pozbawionymi najprymitywniejszych potrzeb i wygód lub, gdy wcale tych kwater nie było, lecz trzeba było biwakować w lesie o mrozie i głodzie, gdyż zaopatrzenie nie zawsze dochodziło na czas a nie zdobywano miast obficie zaopatrzonych w smakołyki konserwowe i t.p., które można było kupić za jedną Reichsmark'ę lub rekwirować za darmo i gdy do tego wszystkiego znalazł się przeciwnik, który w nocy jeszcze atakował ten i tak bardzo prowizoryczny odpoczynek—najwidoczniej załamał się duch żołnierza niemieckiego. Poza tym dały mu się we znaki również niedociągnięcia w wyszkoleniu. Obraz, który tu maluję, wynika m.i. z komunikatów niemieckich. Narzekają one bardzo na zaciętość żołnierza sowieckiego, który nawet okrążony stawia opór i broni się—oczywiście zadając Niemcom duże straty.

Przekonany jestem, że właśnie to nienależyte przygotowanie mas żołnierskich, czyli rezerw, do boju zmusiło naczelne dowództwo niemieckie do przegrupowywania się w tył na czas kampanii zimowej, by w oparciu o opóźniające straże tylne i przygotowane umocnienia móc zreorganizować armię i doszkolić żołnierza, przygotowując go do wiosennej ofensywy generalnej. Marszałkowie i generałowie, którzy, jako starzy żołnierze, rozumieli tę konieczność i referowali ją Führerowi—byli początkowo w niełasce, wielu z nich spotkał wyraźny jego gniew i usunięcie z armii.

Mówimy, że na polu walki zwycięża ten, który ostatni wprowadza odwody. W tym wypadku nie mamy żadnych podstaw do twierdzenia, że Hitler rozpoczął odwrót z braku odwodów. Ogołocił wszystkie kraje przez siebie okupowane z wojska, w każdym razie wyciągnął stamtąd *całą młodzież* żołnierską zdolną do walki, by ją rzucić na wschód—a więc niezawodnie odwody posiadał; częścią ich, zresztą w sposób już stwierdzony, obsadził te tylne pozycje, o których wyobrażał sobie, że je ostatecznie obroni,—a jednak w wielu miejscach nie sprawdziło się jego przewidywanie i pozycje te zostały zdobyte przez Sowiety.

Armia rosyjska w czasie długotrwałych walk odwrotowych na przestrzeni blisko tysiąca kilometrów w głąb swego ugrupowania początkowego, poniosła z pewnością bardzo duże straty. Ponieważ opór żołnierza sowieckiego był zacięty—na co mieliśmy liczne dowody—można śmiało przyjąć, że w tych uciążliwych kilkumiesięcznych zmaganiach stracili oni, cyfrowo biorąc, połowę sił które przyjęliśmy na wstępie, czyli około 4 miliony żołnierza.

Lecz biorąc pod uwagę teren, charakter walki i właśnie ów zacięty opór sowiecki w odwrocie i w obronie, na pozycjach przygotowanych przyjąć możemy, myślę—niedaleko odchodząc od prawdy, że straty nacierającego były również olbrzymie. Do tego doszły straty spowodowane niewystarczającym przygotowaniem armii niemieckiej do wojny zimowej. Świadczą o tym szpitale w Polsce i Rumunii, przepełnione żołnierzami niemieckimi z ciężkimi obrażeniami ciała na skutek odniesionych odmrożeń. Oprócz tego z wieloma tysiącami rozprawiła się śmierć na bezkresnych polach śnieżnych Rosji. Przypuszczam więc, że w sumie popełniam nie duży błąd określając te straty niemieckie w przybliżeniu również na około 4 miliony ludzi.

Naturalnie, że do tych strat trzeba dołączyć proporcjonalne zniszczenie, uszkodzenie lub wprost stracenie wszelkiego rodzaju sprzętu bojowego obydwu stron walczących. Obydwie strony walczące straciły więc przypuszczalnie połowę swych sił wprowadzonych do boju, przez co stały się chwilowo mniej zdolne do walki. Przypominam tutaj ogólnie przyjętą zasadę, że oddział na froncie, który stracił połowę stanu swoich żołnierzy—przeważnie nie jest zdolny do dalszej walki. Z reguły wymaga on wycofania na tyły dla uzupełnienia stanów i podniesienia jego wartości moralnej

Wychodząc z tego założenia i w tym wypadku zasadniczo obydwie strony wymagały wypoczynku i reorganizacji dla dalszej walki.

Stoimy więc przed pozornie dziwnym zjawiskiem, że obaj przeciwnicy poniósłszy bardzo poważne i mniej więcej równe straty—zmieniają w pewnej chwili swe role; dotychczasowy zwycięzca odwraca się przed nie mniej od siebie poturbowanym, dotychczas bitym przeciwnikiem.

Uważam, że tylko te braki armii niemieckiej, o których mówiłem, mogły ją zmusić do tak przykrej w następstwa, zmiany dotychczasowej roli zaczepnej.

Przekonany jestem, że w tej fazie wojny Niemcy byli tym przeciwnikiem, który moralnie nie wytrzymał natarć Rosjan, chwilowo ustępując przed nimi z pola walki. *Jest to według mego przekonania prawdziwa przyczyna porażki Niemiec w minionej kampanii zimowej przeciwko Rosji.*

NIE WYKORZYSTANO KRYTYCZNEGO POŁOŻENIA NIEMIEC

Wielka szkoda, że w tym okresie tak krytycznym dla armii niemieckiej nie mogliśmy się jeszcze zdobyć na uderzenie 1-2 milionową armią nowocześnie uzbrojoną i wyposażoną, na tyły niemieckie, bronione w tym czasie na bardzo szerokim froncie przez oddziały drugorzędne. Takie uderzenie zlikwidowało by wnet wszelki opór, doprowadzając w szybkim tempie do zupełnej klęski Niemiec—przez urzeczywistnienie decydującego marszu na Berlin, podtrzymanego powstaniem kilkunastu podbitych państw przeciwko Niemcom i Włochom.

Była to druga z kolei okazja przyśpieszenia zwycięskiego zakończenia wojny przeciwko Niemcom. Pierwszą—był wrzesień 1939 roku r., kiedy żołnierz niemiecki natknął się u nas w Polsce na zacięty opór w przeciwieństwie do poprzednich spacerowych "*Siegesmarsch-ów.*" Po tym wstrząsie leczyły się siły zbrojne Niemiec aż w przeciągu 8 miesięcy, nim stały się znów zdolne do walki zaczepnej, skierowanej na zachód. Ten wyraźny kryzys w położeniu armii niemieckiej nie był niestety wykorzystany przez państwa zachodnie mimo, iż Hitler przekreślił wszelkie rachuby i przewidywania sztabów alianckich, zostawiwszy wówczas na tak długim froncie na zachodzie zaledwie kilka wielkich jednostek—zamiast kalkulowanych przez Sztab Sprzymierzonych co najmniej 1/3 rozporządzalnych sił.

Lecz obydwa opisane kryzysy armii niemieckiej rzuciły swoje piętno na jej strukturę wewnętrzną i nadwyrężyły bezsprzecznie jej spoistość i wartość ogólną.

PRZEWIDYWANIA

Bardzo trudno dzisiaj przewidywać przyszłe wydarzenia tej niebywałej w dziejach zawieruchy wojennej, trafnie nazwanej—długo przed wybuchem—przez jednego z wojskowych autorów angielskich "wojną ogólnego chaosu". Byliśmy już świadkami niebywałych przemian w czasie dotychczasowego jej trwania. Niezawodnie nastąpią i dalsze wydarzenia o których nam się nigdy nie śniło.

Opierając się jednak na naszych wywodach, myślę, że dobrze będzie nie przesadzać w ocenie możliwości Rosji Sowieckiej pod względem jej wysiłku wojennego. Również trzeba zachować umiar w ocenie prawdziwej wartości armii i żołnierza niemieckiego. Każda z tych stron wykazała w dotychczasowych zmaganiach zalety i braki, które napewno zaważą na końcowej rozgrywce.

Może armia niemiecka wytrzyma jeszcze ogromny wysiłek, związany z obecną potężną ofensywą Hitlera, która wymagać będzie nowych, bardzo dużych ofiar ludzi i życia? Może ofensywa ta nadwyręży ostatecznie potencjał wojenny armii Niemiec osłabiając ją pod względem liczebności i mocy posiadanych przez nią broni szybkich? Wiemy jak łatwo się te bronie zużywają, a na nowe "zdobycze" pod tym względem Niemcy w tym okresie wojny już liczyć nie mogą. Produkcja ich nie nadąży w zastąpieniu braków.

Zdajemy sobie z tego sprawę jak podstawowym warunkiem walki stanowią dla armii niemieckiej te właśnie nowoczesne bronie. Armia niemiecka pozbawiona należytego poparcia tych potęg motoru, straciwszy pozatem już w dotychczasowej walce z Rosją najlepszego żołnierza, będzie ostatecznie zatrzymana przez niezliczone rezerwy rosyjskie. Armia ta będzie zaś okrążona i zniszczona, gdy nowoczesne, świeże armie aliantów rzucą się na nią z zachodu i południa.

Wyobraźmy sobie nawet, że dzisiejsza ofensywa Hitlera odniesie dalsze sukcesy: zepchnie armie rosyjskie na wschód i zdobędzie nowe obszary /niekoniecznie aż Kaukaz, który nadaje się do dłuższej obrony/. Jednak zima znów nakaże wstrzymanie tych operacyj—przewaga motorów wówczas znowu przestanie istnieć i żywe odwody Rosji wezmą odwet za grabież letnią dokonaną przez armię niemiecką. Czy armia ta zaś wytrzymałaby ewentualną następną kampanię zimową?

Sądzę, że jeszcze przed tym momentem Zachód będzie zmuszony do interwencji na europejskim teatrze wojny. Kierownictwo Aliantów postąpi w tym wypadku zgodnie z poglądem wielkiej strategii nakazującym rozprawiać się najpierw ze słabszym przeciwnikiem, by następnie rozgromić silniejszego. Niemcy i Włochy są obecnie tymi słabszymi przeciwnikami na arenie wojennej świata, których należałoby najpierw powalić, by następnie zwrócić się całą siłą do powalenia ostatniego i chwilowo najsilniejszego z trzech kontrahentów osi, próbującego zapanować na Pacyfiku.

A gdy wreszcie dojdzie do tego przez nas wszystkich tak upragnionego drugiego frontu, okażą się prawdziwe wartości obecnej armii niemieckiej. Przypuszczalnie wbrew poglądom pesymistów umożliwią nam one wnet po jego utworzeniu zamienić "front" na "marsz w głąb Niemiec i Włoch."

FRYDERYK MALLY

ARTYLERIA



ułożył Jan Poliński

Nad Bremą*

Już kilka godzin wisimy w powietrzu. Daleko została baza i uśmiechnięte twarze kolegów. Ciepłe, zaciszne kasyno. Znajomy zarys lotniska. Wysoko podniesione w pożegnaniu ręce mechaników i poważne, zatroskane ich twarze. Czy aby, coś przypadkiem?

Szumią jednostajnie silniki. W mocno ściśniętych słuchawkami uszach, krzyczy cisza. Czasem padnie jedno, krótkie słowo. Czasem ktoś poda kurs, lub meldunek. Wszyscy pracują w milczeniu. Wszyscy czuwają.

Minęliśmy kilka własnych maszyn. Jakiś Wellington. Jakiś Hampden. Mignęło coś niby Whitley. Zniknęły w mgle i narastającej ciemności.

Wellington "E" dąży nad cel. Ciężarny ładunkiem śmierci. Samotnie. Towarzyszy nam tylko złowrogo świecąca na północy zorza. Towarzyszy nam tylko rozpięta gdzieś w dole czerń nocy. I srebrne, migoczące gwiazdy na niebie. I bezbarwny, zamarły księżyc.

Idziemy na nakazanej wysokości. Kurs, do celu. Zwiększamy dopływ tlenu. Zimno. Mroźne, kłujące boleśnie powietrze owiewa twarze. Powoli przenika przez skórę kombinezonów i wełnę ochronnej, grubej, ciepłej bielizny. Wdziera się przez szpary i niedomknięcia zapięć. Wchodzi pod szal i bluzę, osiadając na piersiach twardym, lodowatym pancerzem. Zimno.

Włączamy elektryczne ogrzewanie. Wszyscy pracują w napięciu. Niedługo już będziemy nad celem, za kilka chwil przekraczymy linię brzegów. W oczekiwaniu w każdej chwili ataku nocnych myśliwców niemieckich, wpijam oczy w nocną poświatę—nieprzerwanego na północy dnia.

Ostatnie chwile "spokojne." Wkrótce stęknie boleśnie ziemia. Rozdarta wybuchem bomb. Wstrząśnięta ogniem dział. Rozpiekli się niebo, rozzłoci. Zaczerwieni. Ucieknie noc od białych świateł reflektorów. Tymczasem jednak jest jeszcze spokojnie.

Nadlatujemy nad brzeg niemiecki. Słyszę rozmowę w "*intercommunication*" — to nawigator namierza się jeszcze raz na kurs.

—Panie kapitanie, artyleria przed nami . . .

—To nie artyleria, to biją pioruny.—Przed nami z prawej, burza.

Wisi bezwładna, ciężka, krótka noc. Wisi rozdarta pojękiem silników cisza.

Zaczyna jednak bić i artyleria. Z początku pojedyncze, oderwane strzały z okrętów zakotwiczonych na pobrzeżu i z wysp. Później coraz gęstsza i bardziej skoordynowana z brzegów. Biją jednak niecelnie. Za nisko i za daleko. Widzę czerwone, żarzące się punkciki. Zapalają się i nikną. To wybuchy.

Pokazują się też reflektory. Błądzą przez chwilę po niebie i gasną. Powoli ogień artyleryjski rośnie i zaczyna się przybliżać. Rośnie też liczba reflektorów. Rozświetla się na południu niebo. Smagane raz po raz strugami światła, prażone pociskami—gореje ponurą, widmową zorzą. Idziemy nad terytorium Rzeszy.

—. . . Kurs bojowy . . . —rzuca obserwator.

Wellington pochyla się w lekkim skręcie. Artyleria zaczyna prać wokół coraz ostrzej. Widzę sztywne, wyciągnięte, blade ręce reflektorów. Pełzają po niebie szukając nas. Nad celem leży lekka mgła. Ostre, skupione smugi białych i sinych reflektorów biją w mgłę, rozczapierzając się u podstawy mgielnej na kształt palców kościotrupa. Szukają nas, błądzą i szukają znowu.

Ogień artylerii początkowo odległy skupia się i zacieśnia wkoło nas. Już biją wszystkie rodzaje dział. Małokalibrowa, szybkostrzelna wali ciągłymi sikawkami ognia różnokolorowych paciorków i korali. Średnia bije raz po raz czerwonymi, żarzącymi się pociskami. Najcięższa, wysokościowa, rozrzucona wachlarzem w promieniu celu, strzela blado-zielono, lub pomarańczowo. Początkowo przenosiła, teraz zmieniła poprawkę wysokości i bije tak blisko, że oświetla mi wnętrze wieżyczki.

Potężne, fioletowe reflektory walą przez mgłę, gdzieś na 40.000 stóp, by nagłym cięciem przepołowić niebo, w poszukiwaniu żeru dla dział. Mniejsze krzyżują snopy i związanymi stożkami przelatują przestrzeń, rozświetlając noc. Nie wierzę własnym oczom. Chyba całą artylerię Rzeszy skoncentrowano dziś nad Bremą. Toż tu nie setki, tu tysiące dział i świateł i wybuchów. Tu nie ma miejsca na samolot.

W poczuciu bezradności odkręcam termos z herbatą i pakuję do ust garść rodzynków.

—. . . trzymaj kurs—słyszę głos obserwatora — wchodzimy nad cel . . .

Zabłysły wokół żółto-pomarańczowe kule, drgając migotliwym światłem w rozrzedzonej mgle. Strzelają race wysokościowe. Jedną taką posadzili mi prosto na ogonie. Grzmotnąłem do niej z karabinów maszynowych, ale dałem spokój, aby nie zdradzać położenia. Ogień jednak, staje się coraz to intensywniejszy. Kogoś tam "obrabiają" przed nami, bo widzę reflektory skupione w jeden punkt.

Wtem rozrywa się granat tuż przy wieżyczce. Wielki, bladozielony płomień i garść czerwono żarzących się odłamków. Wstrząsa ogonem i słyszę odpryski bębniące po oszkleniu wieżyczki i kadłubie. Spojrzałem na zegarek, była 2.10.

Jesteśmy już nad celem. Błyski wybuchów i białe obłoczki eksplozji otaczają nas dokoła. Łączą się i rozdzielają. Wirują w piekielnym tańcu cięte ramionami śmigieł, płazowane statecznikiem. Strzępy ich tworzą w poświacie nocy wielkie obłoki podobne balonom zaporowym, strasząc ciemność i samotnie przemykające się w ogniu samoloty. Piekielna noc . . .

Obserwator leży w kołysce bombardierskiej. Klapy wyrzutników bombowych /drzwi bombowe/ otwarte, bomby odbezpieczone. Po nitce celownika zamglona linia doków Bremy przesuwa się, biegnie. Mknie . . .

—. . . Uwaga . . . uwaga . . . bomby . . . już! Jeszcze jeden nawrót — mówi obserwator — cel słabo widoczny. Rzuciłem tylko dwie i "*container'y*" zapalających.

Wellington zatrzeszczał w ciasnym skręcie. Drgnął ogon. Patrzę ciekawie w dół. Na tle jasnych, magnezjowych odpaleń dział, widać czerwone, ciemne wybuchy bomb. W celu już są pożary, widać zapalili je poprzednicy.

Marzną mi nogi. Zwiększam dawkę tlenu. Nowy łyk herbaty i garść zmieszanych z rodzynkami suszonych moreli.

Nachodzimy drugi raz na cel, gdy chwytają nas dwa stożki reflektorów. Artyleria skupia ogień, pociski rwą się tuż koło maszyny. Robi się nieprzyjemnie jasno. Kwaśny, mdły zapach prochu napełnia wieżyczkę.

—Jesteśmy w ogniu artylerii i w reflektorach—melduję.

—Niech pan nie patrzy na artylerię, ale na myśliwców—mówi obserwator—żeby nas który nie dopadł . . .

Potworny blask oślepia mnie na chwilę. Coś rzuca maszyną tak silnie, że uderzam głową o tylce karabinów maszynowych. Parskam rodzynkami przez usta i nos. O jakieś 200 yardów niżej i 1.000 yardów w prawo, od celnego strzału artylerii rozleciał się w powietrzu prawdopodobnie z bombami—Wellington. Jeszcze zlatują płonące szczątki . . . W świetle ich i setek zbiegłych naraz reflektorów widać czarną, zwartą chmurę lepkiego dymu. Wiruje wolno ku ziemi duży, palący się żółto płat i oświetla niekształtne części. Resztki tego, co przed chwilą jeszcze—było samolotem. Z załogą sześciu ludzi. Mija go jakiś cień, mignęło coś białego—jak zwinięty w locie spadochron . . .

Pobladłe nagle usta szepczą: . . . wieczne odpoczywanie, racz Im dać Panie . . .

—. . . Zeks, trzymaj kurs—w słuchawkach głos obserwatora —. . . już dobrze, tak . . . tak . . . już! Jeszcze jeden nawrót, zostały mi dwie bomby.

Pilot zręcznym unikiem wychodzi ze stożka reflektorów i ognia artylerii. Przez chwilę idziemy spokojnie. Artyleria strzela z boku. Reflektory szukają daleko. Tylko jeden macha monotonnie w naszą stronę. Zresztą nie dochodzi nawet. Oddycham już spokojnie, kiedy elektryzuje mnie refleksja: jesteśmy w pasie działania myśliwców . . .

Spoglądam bacznie w półmrok nocy i widzę o jakieś 500 yardów z tyłu w dół, czerwone smużki krzyżującego się ognia. Walka!! Błysnęło żółte światełko i zgasło. Pojawiło się znowu i zaczęło rosnąć, rosnąć . . . Zmieniło się w smugę, potem w snop ognia. Zachwiało się, załamało i runęło ku ziemi, znacząc płomienną smugą swoją drogę. Uderzyła boleśnie w oczy ciemność. Zestrzelono maszynę . . .

. . . Szlusuj . . . Przecinamy przerwany szlak zestrzelonej maszyny. Idziemy spełnić nakazane zadanie za siebie, i za brytyjskiego kolegę. Który już nie wróci.

Ręce na spustach kaemów. Wytrzeszczam oczy w noc. Noc jasną od zorzy i reflektorów. Noc jasną od wybuchów, pożarów, rozbłysków. Noc ciemną od mordu. Mordu, który daje rozkosz. Odwet . . .

Znowu łapią nas reflektory i grzmi artyleria. Sznury czerwonych paciorków liżą mi spód wieżyczki.

—Zeks . . . trzymaj kurs, trzymaj kurs . . . widzę przed nami lotnisko . . . ląduje jakiś szwab . . . świecą mu reflektorem . . . dobrze . . . dobrze . . . uwaga . . . już! Słuchaj, w same hangary . . . !

Mijamy nagle zgaszone lotnisko. Z mego stanowiska widzę przez mgłę oddalający się, rosnący pożar. Świeci nam długo . . .

Wyją na pełnym gazie silniki. Pilot zmienia obroty, dezorientując podsłuch. Schodzimy z celu, żegnani furią ognia artylerii. Jeszcze raz otoczyły nas bladozielone i pomarańczowe wybuchy Cuxhaven i Wilhelmshaven. Jeszcze raz lizały brzuch Wellingtona barwne różańce ogni i jarzyły się i gasły czerwone punkciki artylerii nadbrzeżnej, z wysp i okrętów.

Aż wchłonęła nas cisza nocy i bezkres morza. Na duszy osiadł smutek,—tylko dwadzieścia minut. Tylko sześć ciężkich, kruszących bomb. Tylko . . .

—Przed nami burza—melduje pilot.

—Nie dasz rady przejść?—pyta obserwator.

—Nie, za wysoko. Idzie na jakieś 21.000—22,000 stóp, a dalej może i wyżej. Trzeba omijać z prawej.

Nabieramy wysokości. Zwolna wstaje dzień. Idziemy ku zorzy i słońcu. Z rękoma na spustach kaemów, wytrzeszczam oczy w złowrogi cień uchodzącej nocy.

Wpadliśmy w białe mleko chmur i zaraz wyskoczyliśmy ponad nie. Z lewej strony maszyny rośnie zwał srebrzysto-szarych obłoków. Poniżej z prawej, dolna warstwa. Lecimy nad nimi, gotowi w każdej chwili schronić się w ich gościnne objęcia.

Odetchnąłem z ulgą. Radiooperator namierza "fixy," obserwator oblicza kurs powrotny. Odpinam inhalator i kończę przerwane śniadanie. Herbata ostygła i straciła smak. Sandwicze zmarzły na kość. Chrupię więc czekoladę i dojadam rodzynki.

Widok był wyjątkowo piękny. Gdzieś w dole szalała burza. A tu wschodzące słońce barwiło białe obłoki chmur najwspanialszymi kolorami. Powyginane w fantastyczne kształty, rozjaśnione od wewnątrz błyskami piorunów, zaróżowione słońcem—tworzyły całość jak z bajki. Tak różną od rzeczywistości, jak różny jest świat wojny od świata miłości Bożej.

Zbliżamy się do domu. Za godzinę powinniśmy być w bazie. Przebijamy chmury, wyrównując na 1,500 stóp. Nad morzem leży mgła, widoczność 1,000 yardów. Chmury zostały z tyłu, a poprzez mgłę różowi się wschodzące słońce.

Zapatrzyłem się w tę mgłę i tę różowość blado przebijającego słońca. Zapomniałem o całym świecie,—gdy raptem ponad głową przeszło pasmo smugowych pocisków i jakiś cień mignął z prawej strony.

—Atakuje myśliwiec . . . atakuje myśliwiec . . . —zabrzmiał w słuchawkach głos przedniego strzelca.

—Co jest, czy on zwariował?!—słyszę obserwatora—Wystrzelić rakietę rozpoznawczą . . . Tylny strzelec, uważać na ten samolot . . .

Prysnęła z sykiem rakieta, rozsypując się rojem migotliwych gwiazd. Sześć par oczu, wcięło się niepokojem w mgłę . . .

—. . . atakuje nas znowu . . . z dołu . . .

—. . . strzelać rakietę . . . strzelać rakietę jeszcze raz . . .

Kręcę wieżyczką na wszystkie strony, nie widząc nic. Wtem słyszę grzechot karabinów maszynowych przedniego stanowiska i głos obserwatora:

—Tylny strzelec uważać . . . tylny strzelec uważać . . . samolot przejdzie z lewej strony . . .

Skręcam wieżyczkę, obniżając karabiny. Czekam. Już . . . Widzę . . . Podany mi pięknie przez przedniego strzelca w wiązce smugowych pocisków, idzie równolegle do nas w kierunku odwrotnym. Jakieś 400—500 stóp niżej. Odkładam poprawkę i strzelam ogniem ciągłym, wprost przed silnik przelatującej maszyny. W tym momencie ze stanowiska obcego strzelca odrywają się i biegną ku mnie małe, czerwone punkciki. Strzela.

Samolot czarny, cienki, długi. Dwusilnikowy. Dwustatecznikowy . . . Messerschmidt 110!! Widzę nawet zarys krzyża na kadłubie. Cofam poprawkę i przesuwam ogień na kabinę strzelca. Czerwone punkciki gasną, a Me 110 robi skręt w prawo. Chce jeszcze raz zajść—od przodu. Jest blisko. Chwytam go znowu na cel i grzeję krótkimi seriami po płatach i silniku.

Emocja dławi krtań. Serce wali jak szalone—Messerschmidt 110! Żeby tylko nie uciekł. Żeby nie uciekł . . . Dobrze idą serie, jak na strzelaniu do rękawa. Drga pomarańczowe kółko celownika w odkładanej poprawce. Łamią się paznokcie wpijane w metal dźwigni spustowych. Wellington trzęsie się od strzałów. Podciśnienie otwartych odwietrzników wysysa z wieżyczki szary, gryzący dym i ostry zapach prochu. Nagle Me 110 podrywa się w gwałtownym skręcie w górę i wpada w ostry, lewy ślizg—ginąc w półzwitce korkociągu we mgle . . .

Trafiony!? . . .

Przez chwilę panowała cisza. Przerwał ją przedni strzelec:

—Panie kapitanie, to nie był nasz, to Me 110. Wygrzałem do niego całą serię z 40 yardów, prosto w kadłub pod płaty. Musiał dostać.

Zmieniamy kurs i ciągniemy nisko do domu, kiedy znów przedni strzelec alarmuje:

—Ostrzeliwuje nas obcy samolot . . . ostrzeliwuje nas obcy samolot . . .

Na wszelki wypadek strzelamy rakietę i bezpośrednio otwieramy ogień. Wellington dymi smugami ognia z obu wieżyczek. Nierozpoznana maszyna zatoczywszy szeroki łuk, odchodzi.

Zbliżają się brzegi Anglii. Podciągamy trochę w górę, gdy nagle wokół otaczają nas obłoczki wybuchów. Czerwienią się odblaskiem strzałów kłęby mgieł. Dostajemy silny ogień z dołu. Strzelamy raz jeszcze rakietę—ogień milknie. Natknęliśmy się na własny konwój—widać przepłoszony już przez napotkanego przez nas myśliwca.

Przechodzimy linię brzegów. Mgła rozrzedza się powoli. Miga radośnie "beacon" wlotowy na powitanie. Pienią się fale morza na żółtym piasku wyrzeża. Przypływ. Dzień wstał.

Po kilkunastu minutach lotu zgłaszamy się do bazy, prosząc o lądowanie. Mamy tylko jedną maszynę przed sobą. Po dwuch rundach nad lotniskiem siadamy.

Śmiga trawa pod kołami lądującej maszyny. Wyłączam kable instalacji i zdejmuję haubę, gdy naraz czuję mocne uderzenie ogonem o lotnisko. Rzuca mną z siłą w bok i w górę. Chwytam za ramę bezpieczników wieżyczki i tańczę z nią w nieprawdopodobnych podrygach. Wreszcie pilot wyhamowuje maszynę i dorolowuje do stanowiska. Wychodzę obolały i potłuczony. Wychodzi i reszta załogi. Otaczają nas zwartym kołem zaniepokojeni mechanicy. Co się stało?!

Nic . . . Po prostu, Me 110, przestrzelił nam kółko ogonowe.

JERZY GŁĘBOCKI



Strzelec samolotowy w wieżyczce tylnej

---

*Por. tegoż autora "Lotów operacyjnych: O," druk. w nr. 30, "Polski Walczącej."

Bez black-outu

Nasz talent antypropagandowy? To temat może jeszcze całkowicie niedojrzały z braku kompletu "dowodów rzeczowych," choć temat obszerny i niestety niemal niewyczerpany. Talent ten ma co najmniej tyle różnych form i sposobów objawiania się, ile spokrewniona z nim "obojętność emigracyjna," o której niedawno pisaliśmy na tych łamach. Zasięg mocy naszego talentu antypropagandowego jest dość duży: promieniuje nawet na drugą półkulę, działając na zewnątrz naszej brytyjskiej grupki emigracyjnej, a co gorsza i w jej wnętrzu. Niewiadomo co gorsze: Czy działanie jego "outside'owe" czy "inside'owe" mówiąc tutejszym stylem.

Najpierw "outside." W ostatnich "newsach filmowych" widziałem pochód wolności narodów sprzymierzonych, który odbył się w Ameryce, prawdopodobnie z okazji wizyty Churchilla. Oczywiście pochód zrobiony był na sposób amerykański, powiedzmy: w stylu "karnawału nicejskiego," więc olbrzymie wozy z żywymi obrazami, więc grupy na ukwieconych platformach. Było kilka zbliżeń, m.i. zbliżenie Czechosłowacji, którą przedstawiała postać kobieca, zakuta w kajdany, dookoła niej skupione ofiary Heydricha i jego podobizna z napisem "kat Czechosłowacji." Speaker w gorących i życzliwych słowach mówił o Czechosłowacji.

Mimo zbliżenia polsko-czechosłowackiego, mimo zbliżenia polsko-amerykańskiego, nie było na tym filmie zbliżenia Polski, nie było nawet oddalonego zdjęcia grupy polskiej, co więcej nie było ani słóweczka o Polsce w tekście speakera, omawiającego przebieg pochodu. Może nie było w ogóle wozu propagandowego Polski? A może był, ale skromniutki . . . bo grunt oszczędność! A może rodacy pokłócili się o kolor dyszla? Może . . . o miejsce przy kierownicy? Wszystko możliwe. W każdym razie nas nie było.

Rozumiem, że Polonia mogła nie mieć funduszów lub pomysłów, ale od czego nasi "spece," już dość dawno tam posłani? Do Polonii nie można mieć o to pretensji, skoro do dzisiejszego dnia w czołowych pismach polskich w Ameryce ukazują się w spisie godnych polecenia książek polskich takie aktualia jak:

"Rzezie tureckie w Armenii. Opis najbrutalniejszych barbarzyństw, dokonywanych przez wojska tureckie i przez Kurdów na początkach Wielkiej Wojny Światowej na bezbronnej ludności. Wywołuje nawet u najbardziej zatwardziałego czytelnika rzewne łzy w oczach." /"Ameryka-Echo" nr. 22 z 31 maja 1942 r./

Tak, tak. Te Turki to straszny naród. A Kurdy? Jeszcze gorsze. A może by tak pod adresem redakcji "Ameryka-Echo" posłać coś bardziej "aktualnego," by Turków jednak trochę odciążyć— a "zatwardziałego" czytelnika nieco ruszyć?

W tym samym numerze, tego samego pisma znajduje się stale powtarzana reklama "Zbioru pieśni i tańców narodowych." Oto, jakie nasze tańce narodowe zawiera n.p. zeszyt IV. tego wydawnictwa: "1. Träumerei /!/. 2. Trovatore /!/. 3. Do wuja starca . . ." i t.d. i t.d. Do jakiego stopnia doszła obojętność naszych muzyków, literatów i artystów, którzy w pokaźnej jednak ilości, bądź z Portugalii, bądź stąd wyemigrowali już w czasie tej wojny do Ameryki, do jakiego stopnia doszła obojętność naszych urzędowo tam wysłanych przedstawicieli, że do tej pory /obserwuję to pismo dość długo/ nie znalazł się nikt, kto by podniósł słuchawkę i wyjaśnił tej redakcji w sposób grzeczny i uprzejmy, że "polski taniec narodowy" p.t. "Träumerei" napisał niejaki Schumann, a "pieśń narodową polską p.t. Trovatore" skomponował drugi "osiowiec" przypuszczalnie niejaki Verdi, zaś "polska melodia patriotyczna . . . Do Wuja Starca" jest prawdopodobnie fragmentem z operetki niemieckiej "Sztygar," którą niedawno Niemcy wystawili w Warszawie. Szczególiki, drobiazgi ktoś powie, rzeczy nieważne. Uparcie powtarzam: z nieważnych drobiazgów, rodzi się ważna całość. *I dlatego właśnie jest taka "całość," że toleruje się tego typu . . . "drobiazgi."*

Skoro omawianie spraw "outside'owych" rozpoczęliśmy od terenu amerykańskiego, to zatrzymajmy się tam jeszcze chwilę i poświęćmy słów kilka ruchliwości naszego talentu antypropagandowego w dziedzinie filmów amerykańskich. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że na terenie Ameryki działa bardzo perfidnie, bardzo mądrze zorganizowana grupa "dobrych Niemców," którzy zabezpieczają sobie i innym współrodakom tyły i głowy na wszelki wypadek. To ich wytworem są te wszystkie "Undergroundy" i inne oglądane przez nas, co gorsza przez Amerykanów i Brytyjczyków—produkowane masowo filmy o bohaterstwie podziemnej walki "dobrych Niemców" z reżimem hitlerowskim na terenie Trzeciej Rzeszy.

Przyznać trzeba, że ta perfidna robota filmowo-propagandowa jest znakomicie zakamuflowana i niejeden się na nią już nabrał. Brytyjczycy sie w ogóle na tym nie poznają i trudno ich przekonać w tych sprawach. My zaś wiemy dobrze, że z reguły, każdy nowy film reklamowany jako antynazistowski — okaże się w gruncie rzeczy napewno filmem proniemieckim. Wiedzą o tym Polacy w Londynie, wiedzą o tym Polacy w Wielkiej Brytanii, ale nasze indywidualne wysiłki w celu przekonania Anglików czy Szkotów o szkodliwości tych filmów nie skutkują. Tu trzeba by oficjalnego działania naszej propagandy, która sparaliżowała by tę rzekomo antynazistowską akcję i zlikwidowała źródła amerykańskie.

Widziałem filmy bardzo piękne, które sławiły opór i bohaterstwo podziemnej walki Francuzów pod okupacją niemiecką /"Paris calling"/. Widziałem doskonały, wstrząsający film "One of our aircraft is missing," w którym oddano cześć walczącej z najeźdźcą Holandii. Na tle tych wrażeń, jak bardzo razi oglądany niedawno, wyprodukowany w Ameryce przy polskiej współpracy /!/ film rzekomo odzwierciedlający robotę konspiracyjną w Polsce "To be or not to be."

Obraz ten jest krzywdą dla uczuć Polaków. Pozostanie on ciemną plamą dorobku filmu amerykańskiego, ciemną plamą na koncie Ryszarda Ordyńskiego, który filmu tego był doradcą i jowialnie mu patronował. Zapóźno zorientowała się także redakcja "Wiadomości Polskich," która ostro skrytykowała ten film po premierze londyńskiej, sama jednak poprzedziła tę niefortunną premierę iście fantastyczną reklamą, w formie artykułu tegoż Ordyńskiego z wielkimi fotosami z filmu i z jeszcze większym huczkiem. Czy nie należało zaczekać z tym do premiery—i sprawdzić?

Ordyński niewątpliwie będzie się musiał wytłumaczyć kiedyś, dlaczego nie założył sprzeciwu przy wstępnych pracach nad tym filmem? A jeżeli już nie mógł nic zrobić to dlaczego z taką szkodą dla polskiej sprawy przeprowadził /jak głoszą napisy/ "rewizję" tego filmu? Odpowiedzialność w tych sprawach musi być konsekwentnie przestrzegana, szczególnie w czasie wojny. Fakty i nazwiska muszą być notowane.

Zastanawia mnie to, że do tej pory nie znalazł się na terenie Ameryki "oficjalny," "półoficjalny" lub całkiem "prywatny" Polak, któryby podsunął przedsiębiorcom i realizatorom, myśl uczciwego, mądrego filmu o Polsce, jako o pierwszym Kraju, który w tej wojnie stawił czoło najazdowi niemieckiemu. Co robią na drugiej półkuli nasi literaci, artyści, wysłani stąd "nasi ludzie"? Czy przypadkiem nie leżą . . . na obu "półkulach," patrząc zbyt spokojnie na konsekwentną robotę "dobrych Niemców," śniąc przy dźwiękach "polskiej melodii narodowej Träumerei"—o . . . rzeziach "Kurdów" w czasie tamtej wojny?

A teraz coś z innej dziedziny propagandy, interesującej zarówno teren amerykański naszej roboty, jak i teren brytyjski. Czemu n.p. nie wykorzystano odpowiednio, doskonałego chwytu propagandowego, dla którego okazję nastręczał mało albo zupełnie nieznany fakt, że w obronie Filipin zginęli żołnierze amerykańscy o takich nazwiskach jak: Edward Jermelicki, Jan Jurczak, Edward Zbiżek, Tomasz Lipiński, Karol Litkowski, Stanisław Nogacek?

Dlaczego nie wykorzystano na wielką skalę i tu i tam wiadomości, która zelektryzowała na swój sposób sfery amerykańskie a napewno zainteresowałaby bardzo Brytyjczyków: Polak, inżynier Wacław Szukiewicz jest odkrywcą metody otrzymywania syntetycznego kauczuku. W Polsce fabryka jego pod Wilnem produkowała 1500 ton gumy syntetycznej rocznie. Popularne były w Polsce jego opony "Stomil" z tej właśnie gumy produkowane. Szukiewicz, po zniszczeniu laboratorium w Polsce znalazł się na emigracji, przeżył dość ciężkie i trudne chwile w Włoszech, dokąd skierowano go z Francji. W końcu przedostał się do Brazylii a stamtąd do Stanów. Obecnie kierownik działu naukowego Zakładów "Publicher Alcohol Co." zapewnia, że wzniesie w Ameryce fabrykę kosztem 75 milionów dolarów, która metodą Polaka, będzie mogła produkować rocznie 700.000 ton kauczuku. Wobec coraz większego zainteresowania i nowych możliwości, jakie budzi sprawa Szukiewicza w Ameryce, mówi się o tym, że wynalazek Polaka może poważnie zaważyć na szali zwycięstwa narodów zjednoczonych.

Zapytuję: Dlaczego cały nasz wysiłek ograniczył się tylko do ciekawej, ale krótkiej notatki w "Dzienniku Polskim"? Dlaczego wszystkie inne pisma polskie emigracyjne nie czuły obowiązku moralnego przedrukowania tej notatki oficjalnej? Dlaczego nie ukazały się artykuły z fotografiami Szukiewicza w poważnych brytyjskich pismach naukowych i politycznych, dlaczego nie było krótkiej choćby audycji radiowej o nim, o jego wynalazku, dla Kraju lub dla żołnierzy polskich w Wielkiej Brytanii?

Oto jakże bardzo jaskrawy, jak typowy niemal objaw naszego talentu antypropagandowego. Nie narzekajmy ciągle, że o nas "cicho," że inni "głośniej" to robią. Wina jest tylko i wyłącznie nasza. Czas największy po temu, by wreszcie nasze ciche bohaterstwo, nasze ciche wartości znalazły rozumną i w miarę głośną—propagandę.

W ostatnich dniach gnębi mnie myśl jaką odpowiedź dadzą nasi ruchliwi fachowcy od spraw propagandowych — wystawie "dobrych Niemców" w Londynie, bo artykuł w "Dzienniku" to nie wszystko. Może by, realizując konfederację—połączyć się z Czechosłowakami i razem coś wykombinować w tej sprawie? Oni mają do tego "smykałkę" . .

Teraz mały dowód rzeczowy z pogranicza "outside'u i inside'u" objawów polskiego talentu antypropagandowego:

Miesięcznik, zresztą ciekawy i staranie wydowany "Nowa Polska" z czerwca 1942 zamieszcza artykuł E. Cękalskiego p.t. "Ostatnia jesień" /Skok przez Wołyń na Podkarpacie/. Są to kartki z pamiętnika z wrześniowych przeżyć autora w r. 1939. Czytamy tam:

str. 271: "Wołyń jest piękny. Pachnie wschodem i Rosją ta ziemia falista i kolorowa" /sic!/

str. 272 /autor jedzie w kierunku na Zbaraż/: "Przypomina się Horodenka, znowu słonecznikowe zagony, chaty czysto bielone i dzieciaki w wyszywanych czerwono koszulach. Ukraińcy. Ledwieśmy zdążyli zacząć wojnę już—jesteśmy na terytorium etnograficznie obcym" /sic!/.

str. 276 /autor rozmyśla czy uciekać przed bolszewikami czy nie?/: Wolność kojarzę z zachodem, z mądrym uśmiechem Shawa, z myślą Wellsa, z mównicami Hyde Parku" /sic!/.

Trzeba mieć wielką siłę woli, by wstrzymać się od wszelkich komentarzy. Całkiem "nowa" Polska: Wołyń pachnie Rosją, Podole jest terytorium "etnograficznie obcym," a wolność kojarzy się z uśmiechem Shawa . . . /czy pacyfistycznym?/ i z myślą Wellsa . . . /czy o naszych granicach?/. I to ukazuje się właśnie teraz?

Przejdźmy na koniec do tych cnót naszego talentu antypropagandowego, które promieniują ściśle na "inside" emigracyjny. Nie zdajemy sobie nawet sprawy pod jaką obserwacją prowadzimy te nasze, z założenia niekorzystne dla całokształtu sprawy polskiej, spory i sporki. Ostatnio rekord pomysłowości bije sprawa "motorowo - limuzynowo - driverowa." Schodzimy już jednak na manowce nonsensu. Czy liczymy się z tym, że podejmowanie takich ataków deprestiżuje nas, że ich echa pokutują nie tylko wewnątrz naszej grupki, ale przedostają się dość daleko . . . i szkodzą?

Nasz "inside" tętni od takich i im podobnych "wydarzeń." Nie będzie wiele korzyści z ich wyliczania. Jedynie na użytek amatorów, którzy chcieliby przejść fachowe przeszkolenie i sprawę w tego typu "sensacjach"—podaję na zakończenie wzór lektury praktycznej. Wzór ten znalazłem pomiędzy reklamami wspomnianego dziennika "Ameryka-Echo" z 31 maja 1942. Czytajcie, może popłyną wam z "zatwardziałych serc rzewne łzy": Tytuł powieści "Ajent policyjny." Treść:

"Sekretarz astronoma. Skromny agent policyjny Lekok. Ludzie tępi umysłowo i ich poglądy. Szynk ciotki Szupę. Tajemnica i sposoby Nalewajki. Dwaj lekarze wobec trupa. Żona, synowa, wnuczek narzędziami w ręku policji. Wielki dzień w trupiarni miejskiej. Ciotka Szupę w krzyżowych ogniach sądu. Ziemia w zapieczętowanej paczce. Straszna walka między sędzią a oskarżonym. Cena 1 dolar. Zamówienia: Toledo Ohio 1154 Nebraska Ave."

A—fe!

WIKTOR BUDZYŃSKI

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,062

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

Redakcja "Polska Walcząca,"

W załączeniu przesyłam "Money Order" na £12.13.1 /dwanaście funtów, trzynaście szylingów i jeden pens/ z prośbą o przekazanie na pomoc dla Polaków w Rosji.

Pieniądze te zostały zebrane przez Oficera Ośw. Garnizonu Blackpool w Świetlicy żołnierskiej w miesiącach maju i czerwcu oraz w dniu przedstawienia urządzonego przez "Wesołą piątkę" lotników przybyłych z Rosji.

Polski Senior Oficer

* * *

Niniejszym załączam Postal Order na £2.13.7, jako datek na Polaków w Rosji. Są to pieniądze pozostałe po zaginionym koledze.

P/O J.T.

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW Z ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI

£19.7.1 zebrano na Pomoc dla Polaków w Rosji w czasie koncertu Wł. Majewskiej, T. Glińskiego, H. Hausmana i W. Rapackiego w "Ognisku Polskim" w Londynie dn. 23.VII.1942.

Sekcja Lekarska Kom. Obyw. Pomocy Uchodźcom Pol. przesyła £144 sh.17—jako czysty dochód z przedstawienia "Lwowskiej Fali" dnia 25.IV. b.r. w Londynie przeznaczony na zakup lekarstw dla Polaków w Rosji.

Przy tej okazji Sekcja Lekarska składa kierownictwu i wykonawcom "Lwowskiej Fali" najserdeczniejsze podziękowania za bezinteresowny udział w tej imprezie.

* * *

£1 na Pomoc dla Polaków w Rosji ofiaruję zamiast kwiatów na grób Heleny Kutrzebianki.

H.H.

* * *

Polska Misja w Gibraltarze na Pomoc Polakom w Rosji £23.1.6.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Wobec nieprzyjęcia pieniędzy przez ks. kapelana R. Gogolińskiego za dwukrotne odprawienie Mszy św. na intencję żony mojej i syna pozostałych w Kraju, przesyłam £5 na pomoc Polakom w Rosji.

M.L. ppłk.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam £1 /jeden funt ang./ z okazji imienin mojej Matki w Kraju.

Kwotę powyższą proszę przekazać na rzecz Pomocy Polakom w Rosji.

Wach. H. plut.

* * *

Przy niniejszym przesyłamy £1 na Polaków w Rosji, od p. St.S., jako nieprzyjęte honorarium za artykuł w Biuletynie Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Z poważaniem

W.Z. Dyrektora
Bolesław Wierzbiański

* * *

"Polska Walcząca,"

W pierwszych dniach czerwca b.r. odbyła się "inwazja" grupy 60 harcerzy Armii i Lotnictwa na miasto Bradford w środkowej Anglii. Wśród wielu poczynań mających na celu nawiązanie bliskiej przyjaźni między młodzieżą obydwu narodów, harcerze polscy odwiedzili 30 szół w Bradfordzie prowadząc w każdej z tych szkół lekcje o Polsce /historia, geografia, śpiew, polskie gry i zabawy/. W wielu szkołach dzieci po lekcji spontanicznie organizowały składki, przeznaczając sumy z pennowych składek na Polski Czerwony Krzyż.

W załączeniu przesyłam sumę jeden funt zebraną przez dzieci w "Frizinghall Modern and Primary School" z przeznaczeniem na pomoc dzieciom Polskim w Rosji przez "Polskę Walczącą."

With the very best wishes of this school to our brave Polish allies, we ask you to accept this money and use it as you think fit to help your comrades.

Otrzymali: Żmuda, Piechaczek i Kozłowski, z przeznaczeniem na pomoc dzieciom Polskim w Rosji przez "Polskę Walczącą."

* * *

Przesyłam "Postal Order" na sh.10 złożonych przez kaprala Pal. Bolesława na pomoc dla Polaków w Rosji.

T. Jaskólski

* * *

Nieprzyjęte honorarium przez "Porucznika Herberta" £3.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

otrzymaliśmy następujące ofiary: sh.5, sh.2.6, sh.1, sh.5, sh.2.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £215.17.9 /słownie dwieście piętnaście funtów, siedemnaście szylingów, dziewięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,062.3.4 /słownie trzy tysiące sześćdziesiąt dwa funty, trzy szylingi, cztery pensy/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

W nr. 29 "Polski Walczącej" do zestawienia ofiar przesłanych przez Polski Ośrodek Szkolny wkradła się pomyłka korektowa. Przedrukowujemy powtórnie to zestawienie w poprawnym brzmieniu:

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam w załączeniu Money Order na łączną sumę £13.1.0 otrzymaną dla Polaków w Rosji od:

Matki Przełożonej jednego z katolickich konwentów w Glasgowie	£7.1.0
profesora języka angielskiego J.M.	£5.0.0
jednego z podoficerów Kursu Gimnazjalnego w Glasgowie	£1.0.0
Razem	£13.1.0

/słownie: trzynaście funtów i jeden szyling/

Kierownik Polskiego Ośrodka Szkolnego

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por .nr. 30 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Pozatym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

412. **Belawender** Wiktoria, 10.2.29. Stanisławów.
413. **Belda** Helena, 31.3.28. Wola Wilsona, Równe.
414. **Belz** Maria z d. Kuffner, 8.10.01. Botoszany Rumunia.
415. **Belz** Stefan, 19.2.31. Żółkiew.
416. **Bem** Helena z d. Knoblach, 22.6.08. Koropiec, żona leśniczego.
417. **Bem** Zofia z d. Zagórska, 13.1.90. Kraków, nauczycielka.
418. **Bembenek** Edward, 28.7.38. Konstantynów, Równe.
419. **Bembenek** Kazimiera, 16.8.26. Konstantynów.
420. **Bembenek** Łucja z d. Bartocha, 12.12.02. Pawłowice.
421. **Bena** Franciszek, 2.12.83. Osmołoda Dolina, gajowy.
422. **Bena** Helena, 22.2.22. Brzaza Dolina.
423. **Bena** Julia z d. Krawczuk, 18.2.88. Otodory, Dolina, krawcowa.
424. **Bena** Maria, 22.4.25. Brzaza Dolina.
425. **Bena** Otylia, 22.3.20. Markowce Kałusz, krawcowa.
426. **Benasiewicz** Ewa z d. Pawluk, 10.12.08. Switarzów Sokal.
427. **Benesch** Karolina z d. Laskowska, 24.2.07. Lwów, urzędniczka.
428. **Ben** Maria, 15.5.19. Sądowa Wiśnia, Lwów.
429. **Ber** Maria z d. Borycka, 15.10.70. Władykaukaz.
430. **Berdnik** Elżbieta z d. Dolhun, 25.6.03. Szarawicze Drohiczyn.
431. **Berdnik** Aleksander, 15.4.32. Zawielowie Drohiczyn.
432. **Berdnik** Janina, 6.5.30. Zawielowie Drohiczyn.
433. **Berdnik** Maria, 8.2.27. Zawielowie Drohiczyn.
434. **Berdnik** Zofia, 7.9.36. Zawielowie Drohiczyn.
435. **Berdowska** Barbara, 31.3.34. Zaleszczyki Tarnopol.
436. **Berdowska** Maria z d. Pawidocka, 2.10.08. Poznań, żona rotm.
437. **Berdowski** Krzysztof, 23.4.38. Poznań.
438. **Bernstein** Symcha, 25.10.11. Warszawa, kupiec.
439. **Berent** Józef, 25.2.00. Warszawa, rzeźnik.
440. **Bereśniewicz** Janina, 12.2.28. Wilno.
441. **Berezinska** Helena, 9.5.13. Przemyśl, kelnerka.
442. **Bereźnicka** Aleksandra, 15.8.23. Bereźnica Kałusz, krawcowa, córka roln.
443. **Bereźnicka** Anna z d. Starczewska, 3.11.18. Bereźnica Kałusz, rolniczka, żona szereg.
444. **Bereźnicka** Maria, 5.10.28. Bereźnica Kałusz, córka roln.
445. **Bereźnicka** Stanisława z d. Urban, 3.1.00. Lwów, żona kpt.
446. **Bereźnicki** Karol, 15.10.32. Studzienna Kałusz, syn roln.
447. **Bereźnicki** Michał, 14.5.74. Bereźnica Kałusz, rolnik.
448. **Bergman** Fryda, 17.11.27 Radom.
449. **Bergman** Jonatan, 7.12.28. Wilno.
450. **Bergman** Lifcia z d. Kolińska, 26.7.96. Radom, żona szer.
451. **Berkowicz** Dina z d. Bejzen, 16.5.96. Hrubieszów.
452. **Berkowska** Teodozja z d. Eglot, 10.2.03. Bursztyn Rohatyn, żona st. post.
453. **Berkowska** Zuzanna, 1.9.32. Hołyń Kałusz, córka st. post.
454. **Berlowicz** Gadasza z d. Reiter, 19.10.89. Wąrszawa, lek. dent.
455. **Berlowicz** Michał, 13.11.87. Warszawa, inż. bud.
456. **Bernacka** Anna z d. Hucahuc, 8.1.02. Bieniawie Podhajce, żona rolnika.
457. **Bernacka** Olga, 5.3.27. Bieniawiec Podhajce, córka rolnika.
458. **Bernard** Genowefa, 1933 Dębianka Lwów, córka rolnika.
459. **Bernat** Helena, 24.12.19. Gródek Mołodecki, biuralistka, córka ziemian.
460. **Bernat** Maria z d. Sopoćko, 23.6.86. Witebsk /Rosja/, żona ziemian.
461. **Bernatowicz** Anna, 22.4.28. Rudzima Stołpce.
462. **Bernatowicz** Antoni, 2.5.90. Deraźno Stołpce, gajowy.
463. **Bernatowicz** Halina, 28.7.37. Rudzima Stołpce.
464. **Bernatowicz** Janina, 22.12.31. Rudzima.
465. **Bernatowicz** Joanna z d. Ujwari, 24.12.88. Sambor, nauczycielka, żona kpt.
466. **Bernatowicz** Maria, 15.10.33. Rudzima Stołpce.
467. **Bernatowicz** Maria z d. Forbotko, 9.5.00. Nahiboki Nowogródek.
468. **Bernhardt** Anna z d. Grabska, 20.7.95. Łęczyca Łódź, żona przod. Str. W.
469. **Bernhardt** Halina, 13.11.21. Łódź, stenotypist. córka przod. S.W.
470. **Bernhardt** Irena, 25.9.25. Łódź.
471. **Bester** Stefania, 2.12.16. Roguźno Łańcut.
472. **Bester** Władysława, 15.5.24. Łańcut.
473. **Better** Eryk, 23 lata, zmarł 29.4.42.
474. **Beznos** Franciszek, 28.4.18. Łuck, kupiec.
475. **Beczkowska** Bela z d. Ordynas, 19,2.19. Łódź, krawcowa, żona krawca.
476. **Biała** Halina, 2.4.27. Wierusyn Wołkowysk.
477. **Biała** Józefa z d. Łukowska, 2.2.88. Starawólka, rolniczka, matka plut.
478. **Biała** Zofia, 15.8.14. Radzice Luberlów, krawcowa.
479. **Białek** Aniela z d. Szkapińska, 2.8.03. Ptycwia, żona osadn.
480. **Białek** Maria 4.3.28. Ptycwia.
481. **Białkowska** Zofia z d. Kislar, 3.8.99. Łuków, urzędn.
482. **Białobłocka** Irena, 27.5.23. Piątnica.
483. **Białobłocka** Kazimiera z d. Janczewska, 4.12.00. Konarzyce Łomża, rolniczka, żona roln.
484. **Białobłocki** Bogdan, 22.4.31. Elżbiecin Łomża.
485. **Białowąs** Anna z d. Janicka, 15.11.14. Zulice Złoczów, żona roln.
486. **Białowąs** Bronisława, 23.3.34. Kazimierzów Tarnopol.
487. **Białowąs** Olga z d. Kuszlińska, 20.4.16. Kazimierzów Tarnopol, żona roln.
488. **Białowąs** Stanisława, 6.6.36. Kazimierzów Tarnopol.
489. **Białowąs** Władysław, 6.3.40. Złoczów.
490. **Białynicka** Amelia z d. Wasilewska, 12.1.03. Warszawa, nauczycielka, żona insp. L.P.
490. **Białynicki-Birula** Janusz, 20.9.27. Warszawa.
492. **Białynicka-Birula** Joanna, 2.2.97. Małe Ostrowczyce, Nowogr.
493. **Bianiak** Józefa, 40 lat, zmarła 5.5.42.
494. **Bidakowska** Ludmiła, 28.4.08. Zdołbunów Wołyń.
495. **Bidakowski** Andrzej, 22.5.32. Zdołbunów.
496. **Bidakowski** Witold, 30.6.10. Zdołbunów, urzędnik.
497. **Bidakowski** Władysław, 14.9.77. Józefówka Zdołbunów, funkcj. P.K.P.
498. **Bidakowska** Maria, 8.9.82. Antonówka, zmarła 30.4.42.
499. **Bienasiewicz** Eugeniusz, 8 lat, zmarł 13.4.42.
500. **Bienasiewicz** Maria, 11.12.28.
501. **Bienasiewicz** Maria, 47 lat, zmarła 8.4.42.
502. **Bienasiewicz** Stefania, 1934, sierociniec.
503. **Bienasiewicz** Stefania, 1934, szpital.
504. **Bieniek** Bronisław, 1932, szpit. cyw.
505. **Biel** Andrzej, 21.5.38. Gdynia.
506. **Biel** Jadwiga z d. Hirsch, 8.6.98. Próchnik Przemyśl, żona inż.
507. **Biel** Sławomir, 2.6.29. Gdynia.
508. **Bielaj** Halina, 10.9.28. Wilno, telegrafistka.
509. **Bielan** Bronisława, 6.9.17. p. Stołpce, rolniczka, siostra rolnika.
510. **Bielawska** Lucyna, 1.9.33. Lwów.
511. **Bielawska** Maria z d. Margiewicz, 20.1.12. Ponizie Augustów, żona rolnika.
512. **Bielecka** Helena, 24.7.24. Kościuszków Łuck.
513. **Bieliński** Michał, 15.2.22. Turka n/Stryjem, rolnik, syn. kolej.
514. **Bielska** Maria z d. Witczek, 30.11.03. Chochołów, żona osadnika wojskowego.
515. **Biełokoz** Józefa z d. Sorokow, 23.5.11. Serosieki Grodno.
516. **Biełokoz** Tadeusz, 7.1.33. Rokitno.
517. **Biełokoz** Władysław, 2.8.36. Rokitno.
518. **Bienia** Eugenia, 7.2.30. Maczkowce Łuck.
519. **Bieniak** Jadwiga, 11.2.25. Konarzyce.
520. **Bieniak** Kazimiera, 10.1.32. Konarzyce.
521. **Bieniak** Tadeusz, 1928, odszedł do junaków.
522. **Bieniarz** Helena, 28.8.28. Sokal.
523. **Bieniarz-Krzywiec** Jan, 21.9.04. Zamość, rolnik.
524. **Bieniek** Józefa, 18.8.19. Mokrzyska.
525. **Bieńkowska** Teodozja, 1932. Michalin-Kossów.
526. **Biernacik** Stanisława, 25.10.25.
527. **Biernacka** Monika, 19.12.27. Nadbrzeż Wilno.
528. **Biernacka** Weronika z d. Karmańska, 16.2.93. Konstantynów, nauczycielka.
529. **Biernacki** Antoni, 13.4.93. Świr Wilno, szofer.
530. **Biernacka** Zofia Tarnowicz, 25.11.10. Tomaszów, fryzjerka, żona ślusarza.
531. **Biernacki** Tomasz, 7.3.30. Nadbrzeż.
532. **Biernat** Aniela z d. Szul, 15.5.92. Wierzbno Jarosław.
533. **Biernat** Władysława, 10.3.29. Stanisławówka-Sokal.
534. **Bilińska** Eleonora, 21.2.08. Saruki Górne Rohatyn, krawcowa.
535. **Bilińska** Katarzyna z d. Mann, 13.2.13. Kopanki Kałusz.
536. **Bilińska** Nela z d. Bilińska, 13.4.13. Równe, siostra med.
537. **Bilińska** Zofia z d. Słupecka, 4.2.64.
538. **Binder** Franciszka z d. Glasscheib, 30.9.79. Kraków, żona inż.
539. **Binder** Józef, 10.5.84. Sosnowiec, inż. elektr.
540. **Binienda** Lucjan, 3.12.28. Polanówka Dubno.
541. **Binienda** Wanda, 14.4.35. Połońce Łuck.
542. **Binienda** Weronika z d. Pająk, 20.7.10. Leśninie, rolniczka, żona plut.
543. **Binsztok** Feliks, 17.2.94. Warszawa, przemysłowiec.
544. **Birenbaum** Rumin, 21.8.03. Rudnik, kupiec.
545. **Birn** Irena, 22.1.26. Poczajów.
546. **Birn** Olga z d. Bujnicka, 2.3.00. Żytomierz, nauczycielka.
547. **Birnbaum** Anna, 28.2.24. Dynów Brzozów.
548. **Birnbaum** Dora, 25.1.22. Brzozów, krawcowa.
549. **Birut** Helena z d. Butkiewicz, 24.11.03. Łódź, krawcowa, żona st. prz. P.P.
550. **Bisanz** Antonina, 15.1.29. Gródek Jagiel.
551. **Bisanz** Danuta, 28.8.20. Zagórz Sanok.
552. **Bisanz** Maria z d. Malecka, 14.8.03. Żółkiew, biuralistka.
553. **Bisanz** Stanisława z d. Lerska, 4.5.99. Lwów, żona ppłk.
554. **Biskup** Maria, 8.8.76. Laczki, siostra zak. piel.
555. **Bitner-Glindzicz** Janusz, 27.11.30. Białystok.
556. **Bitner-Glindzicz** Maria z d. Grochowska, 2.3.39. Drogoszewo.
557. **Bitner-Glindzicz** Ryszard, 2.1.33. Białystok.
558. **Bizio** Helena z d. Sokołowska, 18.3.05. Międzyrzecze Wołkowysk.
559. **Bienia** Zofia z d. Socha, 15.5.05. Urynów Łuck.
560. **Blachman** Kalman, 10.6.14. Węgrów, stolarz.
561. **Blank** Anna z d. Kislak, 16.1.16. Toczyce Baranow, buchalt.
562. **Blank** Natalia z d. Juniewicz, 30.5.07. Mińsk Litewski, buchalterka, żona szereg.
563. **Blank** Paulina z d. Romanowska, 1.1.88. Wejstet Sejny.
564. **Blank** Tadeusz, 20.12.40. Baranowicze.
565. **Blimsack** Sabina, 20.12.14. Warszawa, urz. pryw.
566. **Bluj** Czesława, 11.7.23. Brześć n/B.
567. **Bluj** Ludomira, 1.8.26. Brześć n/B.
568. **Blum** Olga z d. Wilczyńska, 28.12.13. Borysław, żona ppor.
569. **Blarzewska** Joanna z d. Gur, 27.3.17. Markocin, pielęgn. żona inż.
570. **Błażejewska** Anastazja z d. Sawkow, 9.9.18. Łonie Przemyślany, krawcowa.
571. **Błażewicz** Antoni, 8.5.01. Druściany, rolnik.
572. **Błażewicz** Wiktor, 27.4.08. Taboryszki Wilno, rolnik.
573. **Bladek** Maria z d. Wargocka, 2.10.06. Wilcza Wola.
574. **Bladek** Katarzyna, 8.5.31. Kołodzieje Nisko.
575. **Bladek** Zofia, 23.2.36. Kołodzieje Nisko.
576. **Blones** Jochwet, 13.3.21. Rudnik n/Sanem.
577. **Boba** Antonina z d. Harasimowicz, 14.3.00. Halicz, szwaczka.
578. **Boba** Zygmunt, 6.6.32. Halicz.
579. **Bobel** Danuta, 15.8.33.
580. **Bobel** Helena, 2.5.27. Żołkiewka.
581. **Bobel** Zofia z d. Gorzkowska, 3.12.06. Żółkiewka.
582. **Bobela** Antonina z d. Mazur, 13.6.91. Chłopy Lwów.
583. **Bobela** Franciszka, 12.5.25. Wawelówka.
584. **Bobela** Józefa, 1.11.27. Wawelówka.
585. **Bober** Łucja z d. Herbustowska, 23.11.19. Tarnopol, krawcowa.
586. **Bobko** Jan, 12.7.12. Zalubicze, mleczarz.
587. **Bobko** Maria z d. Koczeń, 14.4.07. Jochalin.
588. **Bobko** Sergjusz, 29.10.38. Jochalin.
589. **Bobrowicz** Zenaida z d. Lenkiewicz, 12.6.03. Białystok.
590. **Bobrowska** Antonina z d. Kandefer, 17.8.00. Iwonicz, nauczycielka.
591. **Bobrowski** Aleksander, 5.1.28. Konopnica.
592. **Boczkowski** Florian, 24.2.01. Krzeczowce Mołodeczno, szofer.
593. **Boczulska** Wanda Józefa z d. Kapusańska, 15.3.08. Skałat, nauczycielka.
594. **Bodnar** Jan, 8.8.08. Rypinka Kałusz, gajowy.
595. **Bodnar** Janina, 7 lat, zmarła 29.4.42.
596. **Bodnar** Karolina z domu Melnik, 11.8.11. Rypianka.
597. **Bodura** Maria, 6.2.23. Waniów.
598. **Bodura** Zofia, 6.2.25. Waniów.
599. **Bodzicz** Olimpia, 28.9.14. Brześć n/Bugiem, pielęgniarka.
600. **Bogatko** Anna z d. Sawicka, 7.6.90. Nikryszki Wilno, żona gajowego.
601. **Bogatko** Halina, 21.6.33. Józefin.
602. **Bogatko** Maria, 15.1.19. Miski Bor. krawcowa.
603. **Bogatko** Olga z d. Myśliwiec, 15.2.08. Widzibor Polesie.
604. **Bogatko** Platun, 15.11.85. Czapoli Oszmiana, gajowy.
605. **Bogatko** Wacława, 22.10.22. Miski.
606. **Bogatko** Władysław, 1938, zmarł 16.V.42.
607. **Bogdan** Honorata, 29.6.78. Ocuce Mulec.
608. **Bogdan** Zofia, 30.4.17. Dobromil.
609. **Bogdaniec** Aleksandra, 28.3.27. Łunin.
610. **Bogdaniec** Anna z d. Sycin, 15.2.19. Łunin, żona rolnika.
611. **Bogdaniec** Janina, 1.9.24. Łunin.
612. **Bogdaniec** Józef, 8.2.96. Łunin.
613. **Bogdaniec** Katarzyna z d. Mielzaniec, 15.1.98. Wólka Łuniniec.
614. **Bogdaniec** Maria, 15.6.36. Łunin.
615. **Bogdaniec** Nadzieja, 1.1.31. Łunin.
616. **Bogdanowicz** Henryk, 31.8.29. Adamarin.
617. **Bogdanowicz** Izabela, 11.8.32. Satyjów.
618. **Bogdanowicz** Janina z d. Zars, 9.8.09. Libir.
619. **Bogdanowicz** Jerzy, 4.8.33. Adamarin.
620. **Bogdanowicz** Maria z d. Binek, 2.7.10. Castrop /Niemcy/, krawcowa.
621. **Bogdanowicz** Teresa, 8.10.36. Krzemieniec.
622. **Bogielska** Irena, 18.12.32. Terybiszów.
623. **Bogielska** Nadzieja z d. Korotyszewska, 11.6.04. Łuniniec, żona osadnika wojskow.
624. **Bogochwalska** Jadwiga Wanda, 12.8.26. Lublin.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE KOBIET NA EMIGRACJI

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Ciągłe i uporczywe podejmowanie w pismach i dyskusjach tematu o wartości pracy kobiet polskich na terenie W. Brytanii, skłoniło mnie do wypowiedzenia się w tej sprawie, jakkolwiek uważam, że w czasach, kiedy tyle jest konkretnej i pozytywnej roboty, że dzień jest za krótki—szkoda na tak bezprzedmiotowe polemiki czasu.

Od chwili mego wyjazdu z Polski, tj. od lutego 1940 r., mam do czynienia z Polkami na obczyźnie i z ich wysiłkami stania się pożytecznymi w tak ciężkim dla nas wszystkich okresie. Prowadziłam w Paryżu dział kantyn ruchomych w Polskim Czerwonym Krzyżu, w Londynie do dnia 1 maja r.b. Wydział Kulturalno-Oświatowy, a od tej daty dział rosyjski. Miałam więc możność zetknięcia się bezpośrednio z pracą kobiet polskich.

Na podstawie własnych obserwacji stwierdzam z całą stanowczością, że praca świetliczarek, sióstr szpitalnych, personelu biurowego Polskiego Czerwonego Krzyża, społeczna praca urzędniczek wykonywana po godzinach biurowych, praca wolontariuszek zgłaszających się do P.C.K. i t.p.—stoi na wysokim poziomie, jest pełniona rzetelnie i z całym zapałem.

Przestańmy zresztą operować ogólnikami, a zobaczmy jak wyglądają cyfry:

Na ogólną ilość mniej więcej 1.040 kobiet polskich znajdujących się na terenie Anglii, nie pracuje ok. 300, z czego ponad 190 z powodu posiadanych dzieci w wieku szkolnym, reszta z powodu złego stanu zdrowia. Nieliczne tylko jednostki nie pracują bez przyczyn uzasadnionych.

Nie będę odpierać poszczególnych zarzutów stawianych przez p. st. wachmistrza B. w numerze 28 "Polski Walczącej." Trzeba być bardzo pewnym własnej wartości i pożyteczności, aby tak pochopnie sądzić innych.

Mam wrażenie, że to krytyczne nastawienie na terenie W. Brytanii wypływa ze zrozumiałego zresztą żalu tych, którzy są tutaj rozłączeni ze swymi najbliższymi i z dużym przewrażliwieniem odnoszą się do kobiet polskich.

Dziwne wydaje się również, że Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty, które tak blisko współpracuje z Polskim Czerwonym Krzyżem, nie zaobserwowało dotąd pracy Polek chociażby na terenie Wojska i umieszcza w swoim organie takie publikacje.

Polki zdają sobie jasno sprawę, że na powrót do Polski należy zasłużyć właśnie jak najbardziej intensywną i pożyteczną pracą tutaj i większość z nich realizuje to hasło w miarę swoich sił i możności.

Zofia Leśniowska

* * *

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 28 "Polski Walczącej" p. W. Budzyński porusza sprawę kobiet polskich przebywających na terenie W. Brytanii, oraz ustosunkowania się do nich naszych żołnierzy. Nie wypowiadając zdania swego na ten temat, przytacza listy nadesłane do niego, które w ogólnych zarysach mają scharakteryzować opinię niektórych kół żołnierskich co do zachowania się naszych rodaczek na emigracji.

Nawet uwzględniając szlachetne pobudki p. Budzyńskiego, nie mogę zgodzić się z nim, że sprawa ta wymaga publicznego omówienia. Pomijając opinię jaką mogą sobie wyrobić o naszych kobietach Anglicy, twierdzę, że tego rodzaju polemika przynosi niezasłużoną krzywdę wielu naszym rodaczkom, których praca bądź to jako świetliczarek, bądź to jako sióstr i pielęgniarek zasługuje na uznanie i była należycie oceniona przez oficjalne czynniki.

Gentlemeneria i rycerskość nakazują poszanowanie czci i honoru kobiety ze strony nas mężczyzn, którzy w każdej sytuacji winni im służyć dobrą radą i opieką. Dlatego wszelkie wystąpienia uchybiające czci kobiety, choćby posiadały pewną dozę prawdy, nie mogą być wywlekane na forum publiczne, gdyż godzą bezpośrednio w nas jako tych, którzy powinni być im najbliżsi. Cóż dopiero, gdy przytaczane są zarzuty zbyt pochopnie uogólniane, jak miało to miejsce w wynurzeniach st. wachm. B. i st. uł. G.

Jako lekarz pracujący w jednym ze szpitali polskich na terenie Szkocji, mam prawo zabrać głos w powyższej sprawie, gdyż stykam się z codzienną pracą, która mimo ciężkich warunków nie zasługuje na zarzuty. W ciągu półtorarocznego mego pobytu w szpitalu nie spotkałem się ani razu z faktem jakichkolwiek skarg chorych na siostry, czy też personel szpitalny. Odwrotnie na każdym kroku pacjenci podkreślali czułą opiekę i ofiarność sióstr, czego dowodem były liczne listy nadsyłane na ich ręce od wdzięcznych pacjentów. A przecież gdyby istniały jakieś uchybienia, łatwo można byłoby je wybaczyć biorąc pod uwagę ciężkie warunki pracy, niewystarczającą ilość personelu pomocniczego i brak sił wykwalifikowanych.

Nie trzeba zapominać, że wiele z tych kobiet przeszło całą gehennę cierpień, o której wielu z nas nie ma najmniejszego pojęcia. Niejednej udało się uniknąć piekła hitlerowskiego przedostając się o własnych siłach przez granicę z kraju, gdzie groziła im śmierć lub represje. Czyż dla pracujących tych ciężko kobiet, utrzymujących nieraz dzieci, lub przesyłających swe oszczędności dla bliskich w niewoli, nie można znaleźć innych słów, prócz obelg i bezpodstawnych zarzutów nielicujących z honorem żołnierza? Czyż mając widoki wydostania się z ujarzmionego kraju, miały tam pozostać powiększając tym samym ilość torturowanych ofiar? Nie, proszę panów, tak pisać nie wolno, nawet gdyby pośród nich znajdował się pewien odsetek kobiet nie zasługujących na szacunek.

Pytam się panie wachmistrzu, gdzie widział pan siedzące z założonymi rączkami siostry przypatrujące się "czarnej robocie sanitariuszy"? A może to była tylko imaginacja, lub znajdował się pan wówczas w gorączce? Czyż nie widział pan ich pomocy przy opatrunkach, ustawicznego biegania do kuchni, i obecności przy chorym na każde jego skinienie?

Gdzie pan spostrzegł panie st. ułanie "ledwo mogących się utrzymać na nogach" chorych wyzyskiwanych przez okrutne, "pracujące bez myśli" siostry? Czyż nie brzydko krzywdzić te kobiety, których opiece niejeden z pana kolegów zawdzięcza zdrowie, a nieraz nawet życie? Powinien pan jednak zrozumieć psychikę naszych rodaczek, pozbawionych domu, rodziny i ciepła domowego ogniska. Nie wiem czy potrafiłyby was zrozumieć te Szkotki, których przyjaźnią tak się szczycicie, gdyby wiedziały, jak po gentlemeńsku odzywacie się o waszych kobietach, które powinniście nie tylko szanować, ale i rozumieć. Czyż panie te mogą was darzyć przyjaźnią, odrobiną serca i przywiązaniem za te wszystkie brednie, które o nich wypisujecie? Nie ilość "gwiazdek," lub belek odgrywa tu rolę, lecz zwykły, rzetelny stosunek mężczyzny do kobiety, jaki przywykliśmy widzieć w kraju, gdzie żony, matki i córki nasze otaczaliśmy czcią i szacunkiem.

pchr. dr. J.N.

625. **Bogochwalska** Maria z d. Czarnecka, 8.8.97. Lwów, żona urzędnika.
626. **Bogochwalski** Ryszard Euzebiusz, 12.1.34. Lublin.
627. **Boguniecka** Genowefa, 9.9.26. Przytuły.
628. **Boguniecka** Stanisława z d. Szczęsna, 23.10.15. Laskowiec Ostrołęka, rolniczka, żona rolnika.
629. **Boguniecki** Józef, 20.7.07. Przytuły, rolnik.
630. **Boguniewicz** Józefa z d. Czekanowska, 26.4.96. Krzemieniec Wołyń, krawcowa, żona przod. P.P.
631. **Boguniewicz** Łucja, 18.3.27. Brody.
632. **Bogusławska** Maria z d. Wysocka, 27.5.06. Kuków Augustów, rolniczka, żona rolnika.
633. **Bogusz** Ryszard, 1937.
634. **Bogusz** Wiesław, 1936.
635. **Boguszewicz** Anna, 2.2.38. Lilików Kobryń.
636. **Boguszewicz** Halina, 4.10.30. Lilików Kobryń.
637. **Boguszewicz** Jadwiga, 10.12.32. Lilików Kobryń.
638. **Boguszewicz** Kazimiera z d. Brodirowska, 4.3.05. Kobryń, rolniczka.
639. **Boguszewicz** Maria, 30.9.37. Lilików.
640. **Boguszewicz** Zofia, 10.12.25. Lilików.
641. **Bohdanowicz** Helena z d. Klonis, 16.7.03. Święty Duch, Oszmiana, żona roln.
642. **Bohdanowicz** Jadwiga, 4.5.27. Bielaniszki.
643. **Bohdanowicz** Katarzyna z d. Hryciuk, 11.12.92. Machowloki, Kobryń.
644. **Bohdanowicz** Maria z d. Bakun, 4.6.07. Wilno, kancelistka.
645. **Bohdanowicz** Wiktor, 12.12.88. Osowce, gajowy.
646. **Bohdanowicz** Zbigniew, 19.5.38. Częstochowa.
647. **Bojar** Anna, 24.10. 12. Swobodka.
648. **Bojar** Helena, 5.6.30. Swobodka.
649. **Bojarczuk** Antonina z d. Pauczyprak, 8.6.94. Wielkie Bory Tarnopol, rolniczka.
650. **Bojarczuk** Janina, 9.3.29. Zbaraż.
651. **Bojarczuk** Maria, 13.1.34. Zbaraż.
652. **Bojarczuk** Sabina, 7.8.24. Zbaraż.
653. **Bojarczuk** Stefania, 31.1.31. Zbaraż.
654. **Bojarska** Aleksandra z d. Czarniecka, 24.6.90. Węgierka Lwów.
655. **Bojarska** Anna, 12.11.24. Zawoj, Kałusz.
656. **Bojarska** Genowefa, 14.7.27. Cyków Kałusz.
657. **Bojarska** Helena, 30.3.23. Cyków.
658. **Bojarska** Janina, 21.1.21. Węgierka.
659. **Bojarska** Józefa z d. Bereznicka, 5.5.03. Bereźnica Kałusz.
660. **Bojarska** Maria, 12.12.23. Zawoj, Kałusz.
661. **Bojarski** Józef, 8.2.91. Jarosław, kierownik cegielni.
662. **Bojarski** Paweł, 29.6.70. Kaszyce Lwów, rolnik.
663. **Bojkiewicz** Aleksandra, 29.9.22. Świecica Łuniniecki.
664. **Bojkiewicz** Michał, 5.90. Świecica Łuniniec, gajowy.
665. **Bojko** Jan, 26.6.94. Lwów, handlowiec.
666. **Bojko** Janina z d. Berwińska, 24.6.96. Lwów.
667. **Bojko** Jerzy, 31.12.37. Tarnopol.
668. **Bojko** Maria, 11.10.24. Lwów.
669. **Bojkowska** Józefa, 20.2.19. Kraczkowo, Rzeszów.
670. **Bojkowski** Stanisław, 27.9.25. Holyszki, Wołkowysk.
671. **Bojm** Icek, 4.3.19. Grabowice.
672. **Bokota** Jadwiga z d. Schaffek, 13.12.02. Trembowla, żona rtm.
673. **Bokun** Wanda z d. Lenarczyk, 2.8.11. Ozorków, żona por.
674. **Bommer** Elżbieta z d. Jaklinska, 12.4.09. Dębica, farmaceutka, żona of. zawod.
675. **Bommer** Krystyna, 21.3.28. Stanisławów.
676. **Bonczalska** Anna z d. Jakubowska, 12.6.00. Brzezin.
677. **Bonder** Alicja, 14 lat, zmarła 15.5.42.
678. **Boniecka** Teresa, 21.12.33. W-wa.
679. **Boniecka** Zofia z d. Konakowska, 9.8.08. Wielka Borosławica, Wilno.
680. **Boniecki** Władysław, 4.11.28. W-wa.
681. **Boniewicz** Zbigniew, 4.7.33. Lwów.
682. **Borawski** Władysław, 27.3.96. Podoly, Łuck.
683. **Bordanowicz** Władysława, 16.1.32. Koziarnia Tarnopol.
684. **Borek** Apolonia z d. Gasor, 15.2.77. Machnowka.
685. **Borek** Maria z d. Sawicka, 6.9.10. Wolka Makowiecka.
686. **Borek** Michalina, 25.9.31. Józefów, Łódź.
687. **Borek** Maria, 15.3.35. Martynówka Pińsk.
688. **Borek** Zofia z d. Szumińska, 10.5.02. Chojna, rolniczka.
689. **Borek** Zofia, 7.8.40. Ujma Archangielsk.
690. **Borenstein** Lewek, 16.6.12. Nowe Miasto Warszawa, piekarz.
691. **Borkowska** Anna, 23.9.15. Mikołajów.
692. **Borkowska** Barbara, 21.10.23. Warszawa.
693. **Borkowska** Elżbieta z d. Frydrych, 12.10.17. Białokrynica Wołyń.
694. **Borkowska** Elżbieta z d. Raps, 2.9.93. Lwów.
695. **Borkowska** Florentyna, 7.3.20. Pakość Mogilno, krawcowa.
696. **Borkowska** Ludwika Janina, 2.3.06. Łomża, naucz.
697. **Borkowska** Regina, 9.9.18. Pakość Mogilno.
698. **Borkowska** Wanda z d. Waszelewska, 16.5.02. W-wa, urzędn. szpital., żona kpt.
699. **Borkowska** Zofia z d. Danowska, 16.6.06. Wojewodzin Białystok.
700. **Borkowski** Adam Szczęsny, 14.3.25. Lwów.
701. **Borkowski** Jerzy, 18.8.41. Uszaruba Archangielsk, syn gajowego.
702. **Boroń** Paulina z d. Taukacz, 29.6.98. Ryga, krawcowa.
703. **Borowik** Felicjan, 15.3.31. Mińsk Lit.. emeryt kolej.
704. **Borowik** Olga z d. Sreteńska, 23.5.97. Międzyrzecze, naucz.
705. **Borowska** Janina, 11.3.22. Wilno.
706. **Borowska** Maria z d. Falkowska, 4.10.96. Ryga.
707. **Borowski** Antoni, 23.1.30. Wilno.
708. **Bort** Rozalia z d. Walankiewicz, 15.6.05. Ujezna Przeworsk, rolniczka.
709. **Borucka** Alina, 16.2.28. Bielsk.
710. **Borucka** Maria z d. Makowska, 6.12.98. Kutno, naucz.
711. **Borucki** Maria Lucjan, 7.1.27. Bielsk.
712. **Boryń** Bolesław, 24.1.31. Popławskie Pińsk.
713. **Boryń** Bronisława, 6.4.26. Karczówka.
714. **Boryń** Feliks, 28.6.29. Karczówka Wołkowysk.
715. **Boryń** Maria, 2.2.36. Karczówka.
716. **Boryń** Maria, 13.6.07. Swisłocz.
717. **Boryń** Regina, 6.8.40. Archangielsk.
718. **Boryń** Zofia z d. Farasiuk, 18.1.01. Drehlów.
719. **Borys** Eugenia z d. Nerwińska, 17.12.11. Poryte.
720. **Borys** Marian, 6.2.31. Jeziorków.
721. **Borys** Ryszard, 3.1.29. Jeziorków.
722. **Borysiewicz** Maria z d. Kokoc, 8.9.91. Uzda Ziemia Mińska.

Rada Narodowa zawiadamia, że dnia 2-go sierpnia /niedziela/ o godz. 10.45 w Brompton Oratory /Brompton Road, S.W.1/ odbędzie się nabożeństwo za dusze pomordowanych kobiet polskich i na intencję kobiet walczących w Polsce.

723. **Borysiewicz** Mikołaj, 26.6.79. Nowohorki Nowogródek, gajowy.
724. **Borzecka** Irena, 23.12.23. W-wa.
725. **Borzecka** Janina z d. Woyno, 12.7.94. Warszawa.
726. **Borzecki** Zbigniew, 18.4.25. Warszawa.
727. **Borzyszkowska** Maria, 28.5.34. Lublin.
728. **Borzyszkowska** Maria z d. Osińska, 30.7.06. Odrzyków Kraków.
729. **Borzyszkowski** Andrzej, 5.4.37. Lublin.
730. **Borzym** Władysława z d. Kmiszewska, 3.2.12. Pszczołczyn.
731. **Bosa** Maria, 15.5.19. Zamość, krawcowa.
732. **Bosek** Emilia, 8.8.38. Drazno Słonim, córka przędzalnika.
733. **Bosek** Feliksa, 2.2.00. Siedliska Łuków.
734. **Bosek** Kazimiera z d. Skibińska, 29.3.19. Polisanice Łuck, krawcowa.
735. **Bosek** Szymon, 26.1.63. Siedliska Łuków, rolnik.
736. **Bosek** Wacław, 28.12.07. Siedliska, pszczelarz.
737. **Boska** Jolanta, 2.12.12. W-wa, urz. pryw.
738. **Boska** Romana z d. Kosz, 25.3.11. W-wa, urz. pryw.
739. **Boski** Marek, 17.2.08. W-wa, adwokat.
740. **Boski** Roman, 13.2.81. W-wa, dziennikarz.
741. **Bosowska** Bronisława z d. Marszałek, 18.11.05. Wiśnicz Nowy, Kraków, pielęgn.
742. **Bos** Władysław, 15.9.97. Dąbie Janów, rolnik szewc.
743. **Bauffał** Bronisława z d. Poczobut, 12.12.08. Ryga, urzędn.
744. **Bowar** Anna, 35 lat, zmarła 8.4.42.
745. **Bozentka** Barbara z d. Gontyla, 28.10.07. Gokowo Brzozów, rolniczka, żona szeregowca.
746. **Bozek** Genowefa z d. Dzierzów, 16.7.19. Ciester,-krawcowa, żona szeregowca.
747. **Bozek** Julia z d. Zając, 13.5.80. Siedlecka Przeworsk.
748. **Bozek** Tomasz, 24.12.77. Siedlecka, rolnik.
749. **Bozerianow** Michał, 15.11.11. Wilno, ksiądz.
750. **Brablec** Józefa z d. Reinold, 28.11.00. Stanisławów, biural., żona chorążego.
751. **Braka** Weronika z d. Baraban, 20.1.99. Jeremicze Nowogródek.
752. **Bratkowska** Maria z d. Wojtalak, 22.7.88. Wiśniewo, Wągrowiec, żona pluton.
753. **Brandsdorfer** Herman, 10.9.13. Brzesko Kraków, krawiec.
754. **Brandstatter** Henryk, 31.5.06. Stary Sącz, aplikant adwokacki.
755. **Brandys** Andrzej, 23.7.35. Trzemielów.
756. **Brandys** Halina, 21.1.24 Szczemieszyce, Będzin.
757. **Brandys** Helena z d. Markiewicz, 28.11.01. Sosnowiec.
758. **Braniecka** Irena Maria, 6.12.32. Kaduszki Dzisna.
759. **Branicka** Krystyna Walentyna, 14.2.34. Kaduszki.
760. **Branicka** Pelagia z d. Puczyńska, 17.12.06. Golub.
761. **Braun** Karol, 6.8.34. Łódź.
762. **Braun** Szaja, 2.1.05. Krynica, rzeźnik.
763. **Braun** Stefania z d. Kornbaum, 12.8.94. Łódź, żona adwok.
764. **Breitman** Elia, 25.10.07. Warszawa, szewc.
765. **Brenner** Roman, 26.11.13. Chełm, dziennikarz.
766. **Bregorz** Ryszard, 5.5.33. Ulanówka.
767. **Bregorz** Stanisław, 5.1.28. Ulanówka.
768. **Brink** Franciszek, 3.6.88. Stanisławów, magazynier.
769. **Brink** Maria, 7.12.30. Kołomyja.
770. **Brink** Zofia-Bronisława z d. Leligdowicz, 28.1.10. Tarnopol.
771. **Brochocka** Helena, 28.5.28. Międzyrzecze, Równe.
772. **Brochocka** Danuta, 10.7.36. Solpa, Kostopol.
773. **Brochocka** Wiktoria z d. Brusiło, 24.5.12. Medwiedówka, Kostopol, rolniczka.
774. **Brochocki** Józef, 10.7.37. Sołpa, Kostopol.
775. **Broda** Jadwiga, 1.5.31. Mosty Wielkie.
776. **Broda** Maria, 1.8.18. Jelonka, Ilza, rolniczka.
777. **Brodacka** Bronisława z d. Kosieradzka, 14.8.04. Karczówka Biała Podlaska, żona osadnik.
778. **Brodacz** Hersz, 13.7.04. Ząbki, Warszawa.
779. **Brojak** Tadeusza, 24.12.35. Tarnopol.
780. **Bromboszcz** Wiktoria z d. Szylkiewicz, 16.12.99. Białystok.
781. **Bronicka** Władysława z d. Steporowska, 19.12.00. Włodzimierz.
782. **Bronikowska** Stanisława, 17.11.92. Płock, urzędniczka.
783. **Bronowska** Gabriela z d. Ulińska, 4.3.74. Mariampol.
784. **Bronowska** Regina z d. Siło-Nowicka, 6.1.11. ziemia Mohylewska, buchalterka.
785. **Bross** Eta z d. Melówna, 18.11.08. Kraków.
786. **Bross** Henryk, 21.9.37. Katowice.
787. **Bros** Stefan, 1.6.88. Rzeszów, wydawca prasy.
788. **Brozek** Alina, 20.1.30. Burdykowszczyzna.
789. **Brozek** Anna z d. Ciechanowicz, 26.7.02. Gucin, Baranowicze.
790. **Brucka** Anna, 4.5.23. Białowusza, Stolin.
791. **Brucka** Antonina, 16.6.34. Białowusza, Stolin.
792. **Brucka** Katarzyna z d. Brucka, 11.11.92, rolniczka.
793. **Brucki** Daniel, 27.8.91. Białowusza, Stolin, rolnik.
794. **Brudzinska** Maria, 28.2.12. Łódź, biuralistka.
795. **Brukarz** Moszko, 17.4.14. Mordy Siedlce, krawiec.
796. **Brukner** Jakób, 11.11.20. Wolbrom Olkusz, krawiec.
797. **Brumer** Chaim, 2.3.10. Brzeziny, krawiec.
798. **Brunec** Anastazja z d. Sokola, 11.8.09. Kamionka Wołoska.
799. **Brunec** Stanisław, 1.9.40. Krasnojarsk.
800. **Brunen** Henryk, 18.11.35. Warszawa.
801. **Brunen** Rozalja z d. Lustman, 25.9.11. Wołomin Radzymin, żona szeregow.
802. **Bryl** Dora z d. Faust, 19.6.05. Bursztyn Stanisławów.
803. **Bryl** Milek, 19.6.29. Botszowce, Stanisławów.
804. **Brylska** Grażyna, 10.5.26. Grodno.
805. **Brylska** Ligia, 14.7.37. Lida.
806. **Brylska** Maria z d. Matuk, 14.6.01. Iwanowce.
807. **Brzezicki** Marian Józef, 8.12.08. Sienków, urz. pań.
808. **Brzezina** Bolesław, 9.6.36. Lwów.
809. **Brzezina** Bronisława z d. Maruńczak, 18.4.10. Lwów, krawczyni.

Dnia 27 lipca b.r. z okazji święta 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego odbyło się nabożeństwo w Katolickiej Katedrze w Westminsterze.
Ponadto została zorganizowana specjalna audycja radiowa, w której przemawiał jeden z byłych dowódców Pułku.

810. **Brzezina** Emilia, 19.10.37. Lwów.
811. **Brzezińska** Kazimiera z d. Malinowska, 28.12.13. Wołoszczyzna, żona rolnika.
812. **Brzeżycka** Maria z d. Twardowska, 15.6.85. Tarnowica Polna, Tłumacz, żona rolnika.
813. **Brzeżycki** Piotr, 27.8.77. Krzewotyły Nowe, Tłumacz.
814. **Brzubczyk** Gizela z d. Piszczak, 27.11.03. Mosty Wielkie, Żółkiew.
815. **Brzuszkiewicz** Piotr, 25 lat, zmarł 27.4.42.
816. **Bubnowska** Anna, 17.11.11. Pińsk.
817. **Bucelska** Lucyna, 15.5.85. Stęporków Konin.
818. **Buchorska** Helena z d. Rolisuchowicz, 23.5.05. Łapatino, Pińsk.
819. **Buchorska** Luba, 12.1.31. Pińsk.
820. **Buchorski** Aleksander, 22.5.40. Archangielsk.
821. **Buchorski** Mikołaj, 15.12.33. Łapatin.
822. **Buchoski** Stefan, 15.7.05. Łapatin.
823. **Buchoski** Witold, 12.1.31. Łapatin.
824. **Buchowiecka** Maria z d. Holdanowicz, 20.5.83. Zbaraż.
825. **Buczak** Danuta, 14.6.28. Wilanowo.
826. **Buczak** Helena z d. Harasinowicz, 4.11.98. Orechwicze.
827. **Buczak** Mikołaj, 6.12.98. Potok, Janów.
828. **Buczkowska** Stanisława, 10.2.23. Złotkowice.
829. **Buczkowska** Wanda z d. Cieślik, 16.7.16. Imielno Jedrzejów.
830. **Buczkowski** Edward, 14.10.98. Radom, szofer.
831. **Buczy** Magdalena, 60 lat, zmarła 29.4.42.
832. **Buczyńska** Helena, 25.6.18. Suwałki, sekretarka.
833. **Buczyńska** Jadwiga z d. Klimaszewska, 12.3.85. Klimasze, wdowa po urz. skarb.
834. **Buczyńska** Zofia, 20.12.23. Suwałki.
835. **Budarkiewicz** Aleksander, 12.8.89. Wietoszki, Kobryń, leśniczy.
836. **Budarkiewicz** Helena, 12.2.25. Braszewice, Drohiczyn.
837. **Budarkiewicz** Maria z d. Szymańska, 9.8.95. Kobryń.
838. **Budarkiewicz** Zofia, 29.8.27. Kobryń.
839. **Budhaseim** Elżbieta, 9.5.24. Bereście, krawczyni.
840. **Budhaseim** Jan, 15.3.91. Bereście, gajowy.
841. **Budhaseim** Maria z d. Rotcewicz, 92. Plotnica, rolniczka.
842. **Budhaseim** Nadzieja, 1.1.27. Bereście.
843. **Budkowski** Franciszek, 20.3.92. Dobroskow Kamionka Strumił., straż. leś.
844. **Budkowska** Tekla z d. Władyka, 20.3.03. Rekliniec Żółkiew.
845. **Budner** Ewa z d. Tereszczuk, 21.7.15. Lilików, rolniczka.
846. **Budner** Jadwiga, 6.3.36. Lilików.
847. **Budner** Paweł, 5.1.36. Olbier ruskie Polesie.
848. **Budner** Pelagia z d. Sotnik, 3.5.16. Olbier ruskie Polesie, rolniczka.
849. **Budner** Zofia, 14.9.41. Archangielsk.
850. **Budnik** Lucjan, 26.10.88. Kleck Nieśwież, urz. poczt.
851. **Budrys** Olga, 11.2.19. Nowogródek, pielęgniarka.
852. **Budziak** Stanisława z d. Przeszał, 25.3.93. Placzki Rawicz.
853. **Budzicz** Irena, 19.10.37. Sloboda.
854. **Budzicz** Zofia z d. Pietkiewicz, 5.9.10. Wilno, nauczycielka.
855. **Budziłko** Maria z d. Niżynska, 19.3.08. Rudnia, krawcowa.
856. **Budzyniak** Władysława, 4.7.17. Berejów Lubartów, krawcowa.
857. **Budzyń** Eugeniusz, 17.11.32. Hallerowo Równe.
858. **Budzyń** Irena, 28.12.27. Hallerowo Równe.
859. **Budzyń** Józef, 26.12.41. Kiermine /Rosja/.
860. **Budzyń** Leokadia, 3.3.25. Hallerowo.
861. **Budzyń** Magdalena z d. Róg, 17.5.06. Budziwaj Rzeszów.
862. **Budzyń** Ryszard, 22.2.34. Hallerowo.
863. **Budzyńska** Maria z d. Parobczak, 5.8.20. Romaszówka, żona kaprala.
864. **Buja** Waleria, 27.3.18. Buzburz Przeworsk, krawcowa.
865. **Buja** Teresa, 21.10.22. Rozboz.
866. **Bujak** Regina z d. Buslowska, 15.5.24. Słonim.

Osoby poszukiwane przez rodziny lub znajomych przebywających w Rosji

/Daty podane oznaczają dzień nadania telegramu z Kujbyszewa/

1. **Adamczyk** Kazimierz /8.VI.42/ /Glamis Angus Szkocja ?/.
1a. **Bregman** Leon strzelec /?/ z Warszawy /6.VI.42/.
2. **Ciechanowski** mjr. z Jarosławia /2.VI.42/.
3. **Czabek** Adam kpt. poszukiwany przez ojca, który prosi o koraminę /6.VI.42/.
4. **Czyżecki** Stanisław poster. /13.VI.42/.
5 . **Domoradzki** Mieczysław /13.VI.42/.
6. **Dubik** Michał strz. /8.VI.42/.
7. **Dr. por. Gelcer** /który był w r. 1940 w Rumunii/ /16.VI.42/.
8. **Jabopolski** Władysław sierż. /6.VI.42/.
9. **Jankowski** Bronisław kpt. /12.VI.42/.
10. **Janowski** Józef /8.VI.42/.
11. **Kalita** Tadeusz sierż. pchor. /12.VI.42/.
12. **Kasprzyk** Witold kpt. poszukiwany przez żonę /11.VI.42/.
13. **Kott** Antoni strzelec /6.VI.42/.
14. **Kovats** Henryk ur. w r. 1891 r. kpt. /13.VI.42/.
15. **Kucharski** Witold kpt. /6.VI.42/.
16. **Liban** Czesław Jerzy por. /6.VI.42/.
17. **Marten** Zygmunt oficer poszukiwany przez żonę /luty 42/.
18. **Modzelewski** Wacław kpt. /6.VI.42/.
19. **Piskozup** Karol kpr. /6.VI.42/.
20. **Piskozup** Leon syn Karola /6.VI.42/.
21. **Przybyło** Franciszek poster. /8.VI.42/.
22. **Rudowicz** Antoni ppor. poszukiwany przez siostrę /6.VI.42/.
23. **Wirth** Feliks mgr. /6.VI.42/.
24. **Zyziewski** Aleksander bosman poszukiwany przez żonę w Teheranie /4.VI.42/.

Osoby, jak również znajomi posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych, 1, Vandon Street, London, S.W.1.

P. Rokosz Hermik i p. Tucholkowa Janina proszeni są o podanie swego adresu w celu skomunikowania się w sprawie p. Rokosz-Hermikowej Justyny.

Fila Wład.
Adres w redakcji.

R. Fila Wład. Przybyły z Rosji, prosi o podanie wiadomości o rodzinie J. A. Fila-Stasiórzeby i o M. Kobylińskiej z Bukaczowiec.

Natomiast chciałbym udzielić wiadomości p. mjr. Załuskiemu ze Stryja o jego żonie i dwu córkach —Krysi i Lalce—które są obecnie w Teheranie.
Fila Wł.

SPIS RZECZY

St. Sz.: Szkodliwe nałogi myślowe. — *Antoni Bogusławski:* Od ułana do dowódcy /W Święto Pułku Ułanów Krechowieckich/.— *Zbigniew Grabowski:* Szkic sytuacyjny.—*Fryderyk Mally:* Prawdziwe wartości armii niemieckiej.—*Jan Poliński:* Artyleria /fotomontaż/.— *Jerzy Głębocki:* Nad Bremą.— *Wiktor Budzyński:* Bez black-outu. —Z życia obozów.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Polacy przebywający w Teheranie /II/.—Osoby poszukiwane przez rodziny i znajomych przebywających w Rosji.—Rysunki. —Fotografie.

WYDAWCA BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.